Nr. 223. Lwów. — Sobota dnia 27 września. Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

| We Lwowie bez dostawy | Na Prowincji z przesyłką pocztową |
|---|---|
| Miesięcznie zł. 75 ct. | Miesięcznie zł. 1·10 |
| Kwartalnie 2 „ 25 „ | Dwumies. „ 2·10 |
| Półrocznie 4 „ 50 „ | Kwartalnie „ 3·— |
| Rocznie 9 „ — „ | Rocznie „ 12·— |

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

# PRZEGLĄD

## polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Kosmy i Dam. Jutro: E. 18 po S. św. Wacł. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 6 m. 1, Zachód „ 5 „ 30 | Długość dnia 11 g. m. 38, Ubyło dnia 5 min.

*Upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty, a to w celu zapobieżenia chaosowi, jaki powstaje, gdy wszyscy abonenci równocześnie nadsyłają pieniądze.*

*Prenumerata wynosi na prowincji:*

kwartalnie 3 zł. — ct.
dwumiesięcznie 2 „ 10 „
miesięcznie 1 „ 10 „

## Przegląd polityczny.

Lwów 26 września.

Z przykrością powrócić musimy raz jeszcze do okólnika p. ministra oświaty, rozesłanego do rad szkolnych jedynastu krajów koronnych w sprawie wykładu dziejów Austrji w szkołach ludowych. Na zarzuty, wysnute z tego okólnika przez liberalne dziennikarstwo niemieckie, prawie równobrzmiące odpowiedziały dzienniki polskie wszystkich odcieni politycznych i na tem powinien był wygasnąć ten ogień słomiany, wzniecony raczej złą wolą naszych przeciwników, niż aktualnemi stosunkami. Nie chciały jednak tego widocznie dzienniki wiedeńskie, lecz ochoczo korzystały z replik polskiego dziennikarstwa, aby dalej tkać na kanwie rzucanych na nas podejrzeń i u władz centralnych budzić niczem nieuzasadnioną nieufność w lojalne uczucia Galicji i jej władz krajowych.

Rozmazywano przeto dalej niesmaczną sprawę i podnoszono ją do przesadnego znaczenia, a żarliwość niektórych naszych dzienników do polemiki dolewała oliwy do ognia, który pozostawiony sobie musiałby wygasnąć, pozostawiając jeno ten niemiły swąd, jaki zawsze smrodem ciągnie się za rozprawami, wywołanemi nie aktualnemi stosunkami, ale złą wolą jednej ze stron wojujących. Taką oliwą, dolaną do słomianego ognia, wznieconego przez N. fr. Presse, było sprostowanie przesłane temu dziennikowi przez jedną z lwowskich gazet, a następstwem tego było, iż organ centralistyczny, nazwawszy szyderczo sprostowanie: „*ein Prachtstück politischer Ehrlichkeit der Polen*“, nie przebierał już we środkach i na podstawie dzieła przewidującego — argumentami sprostowania, wziął stąd asumpt, aby popularne wydanie arcydzieła księcia naszych poetów: „Księgi pielgrzymstwa narodu polskiego“ poczytać nam za czyn wallenrodyczny i wyprowadzić z owej „politycznej nieuczciwości“ za to, iż nie dajemy zamrzeć pieśniom naszych wieszczów. Ot i skutek polemiki, która wobec złej woli przeciwników i sumiennego poczucia naszej niewinności mogła się była skończyć przedmiotową odpowiedzią, a która dzięki zbyt skwapliwej polemice liberalnych dzienników rozdłuża i rozdmuchuje w niesmaczną sprawę. Z przykrością musieliśmy powrócić raz jeszcze do tej sprawy; jednak nie wrócimy już nigdy, chociażby nawet pojawiły się jeszcze cięższe zarzuty w *Neue fr. Presse* i radzimy nie wracać naszym kolegom dziennikarskim.

Publicznie, z dobrej i nieprzymuszonej woli przyznał się hr. Paryża do udziału swego w bulanżerskiej akcji. Nie możemy zrozumieć jaka dobra racja skłoniła go do tego, ale ponieważ pierwej przez trzy dni naradzał się w Folkestonie z przywódzcami rojalistów, przeto zapewne musiała być jakaś racja do tej publicznej spowiedzi. Jeśli uwzględnimy, że wnet potem odpłynął hrabia do Ameryki z synem swym, księciem Orleańskim, to będziemy mogli przypuścić, że tą publiczną spowiedzią dał satysfakcję swym zwolennikom, których znieważono w skandalicznych opowieściach *Figara, Matina* i *Siècle'a*, a potem machnął ręką na wszystko, jako na stracone, i popłynął daleko i na długo, do Stanów Zjednoczonych, do Kanady, do przyjaciół swych, z owych czasów, kiedy służył w sztabie jenerała Mac-Clellana podczas domowej wojny Stanów południowych z północnymi. Lecz jeśli z drugiej strony zwrócimy uwagę na to, że bardzo liczna we Francji prasa monarchiczna najzupełniej pochwaliła odezwę hrabiego, to będziemy musieli przypuścić, że chyba jest we Francji bardzo dużo ludzi takich, którzy nie sądzą, aby moda kompromitowała spółka nawet z Boulangerem, gdy idzie o obalenie republiki. Koniec końców, krok hrabiego Paryża jest zagadkowy. Może on wcale nie zaszkodził monarchicznej sprawie — o tem dziś mówić jeszcze nie można — ale z bulanżerstwa zdarł ostatnią maskę. Bo dziś już nie ulega żadnej wątpliwości, że eks jenerał był najemnikiem orleanistów, a czy im służył wiernie, czy też w głębi duszy nosił zdradę, to sprawa inna i obojętna dla nas... Hr. Paryża tłumaczy się i uniewinnia, że podał rękę takiemu człowiekowi, bo powiada: „Republika mnie zrobiła, wygnała, była mi zaciętym wrogiem, więc aby ją pokonać, wziąłem broń z jej własnego arsenału, — a walczyć z nią jest moim obowiązkiem, bom przedstawiciel monarchicznej idei, żyjącej we Francji“. Innemi słowy: że Boulanger jest brzydki, brudny, to plami tylko republikę, boć ona go stworzyła, ona się nim chlubiła; ja najęłem go, jako coś najlepszego w republice, — osądźcie, czem-że jest ona sama i co z nią robić, ważcie — ja nie.

Republikańskie dzienniki nazwały ten list hrabiego „cynicznym“. Ale jest on także policzkiem republikanom i będzie maczugą w rękach radykalistów do rozbicia gabinetu, albowiem w nim zasiada i prezyduje p. Freycinet, o którym dużo mówią wspomnienia, ogłaszane w *Figarze* i innych pismach. Już zapowiedzieli radykaliści atak na ministrów zaraz po otwarciu parlamentu, to znaczy w drugiej połowie października.

Hałas zrobiło doniesienie *Nowego Wremienia* z Sofji, że między Austrją, Turcją i Bułgarją stanie wnet umowa taka, iż w razie austrjackiej wojny z Rosją tamte dwa państwa wystąpią czynnie i jeśli wypadnie zaokupować Serbją, to Bułgarja temu pomoże, a za to otrzyma zupełną niepodległość i królewski tytuł.

Od tego konceptu większą ma wartość inne doniesienie z Sofji. Oto, rząd bułgarski nie odmówił przytułku wygnanym z Francji rosyjskim emigrantom. Tłumy tych niby-nihilistów przybyły do księstwa, piętnastu z nich otrzymało nawet posady rządowe w laboratorjum artyleryjskiem. Gościnność, okazana tym ludziom, zaświadczy przed społeczeństwem rosyjskiem, że Bułgarja nie jest wrogiem Rosji, ale tylko broni swej niepodległości. Ci emigranci mają przyjaciół bardzo możnych w Petersburgu; przez nich niejedno dójdzie do wiadomości bułgarskiego rządu, jako ostrzeżenie.

W kantonie tessińskim rozbrzmiewa hasło: *Sotto Ceneri o Sopra Ceneri*! co oznacza podział kantonu na kraj u podnóża góry Ceneri i na kraj u szczytów tej góry. U podnóża, w bogatych miastach Lugano, Chiasso, Mendrisio i Brissago, przeważa ludność usposobiona liberalnie, natomiast w górzystej części kantonu mieszkają w większości konserwatywni wieśniacy. Więc najlepiej podzielić kanton i będzie spokój. Ale zarówno konserwatyści w Sopra Ceneri jak liberałowie z Sotto Ceneri ani słyszeć nie chcą o podziale kantonu.

Paryzkie dzienniki *France* i *Matin* donoszą, że gdy Spuller był ministrem spraw zagranicznych (mniej więcej przed rokiem) Rosja zaproponowała mu zawarcie z Francją formalnego sojuszu na piśmie. Spuller odrzucił propozycją, bo idąc za radą Ferry'ego, chciał się raczej zbliżyć do trójprzymierza, a oprócz tego sądził, że sojusz z Rosją szkodliwie wpłynie na samodzielność polityczną Francji. Odtąd serdeczność rosyjska dla republiki bardzo ochłódła.

*France* dodaje, że z polecenia Spullera, wszystkie listy do „niektórych dyplomatów“ czytane były w tak zwanym czarnym gabinecie.

## Korespondencje.

Wiedeń 24 września.

(?) Mimo tego, że tyle już napisano o zjazdach w Narwie i w Rohnstocku, a pozytywnych danych, któreby wymagały komentarza, jest bardzo mało, przecież sfery dyplomatyczne do obu tych zjazdów wielką przywiązują wagę. Osoba kompetentna z tych sfer wyraziła się tutaj, że zjazdy te zawierały dwa ważne epizody, na które opinja publiczna nie kładzie należytego nacisku. Proszona o bliższe określenie swych słów, przedstawiła osoba ta sytuację następnie:

Caprivi i Kalnoky obradowali całe dnie i porozumiewali się co do wszystkich spraw europejskich; to przecież jest niezawodnem, gdyż po to się zjechali. Wobec zaś końcowych oświadczeń obu cesarzy po manewrach, nie może ulegać wątpliwości, że między Niemcami a Austrją nie ma żadnej różnicy zdań co do jedynej, wielkiej, bieżącej sprawy politycznej, tj. co do wypadków i położenia na półwyspie bałkańskim. Ci, którzy znajdowali, że pomiędzy polityką wschodnią Austrji a Niemiec zachodziły różnice, zapominali zawsze o tym fakcie, że dwa mocarstwa, w jednej sprawie dla jednego z nich bardzo bliskiej, dla drugiego dosyć obojętnej, nie mogą mieć tych samych interesów. Przymierze zaś dwóch równouprawnionych państw może polegać tylko na interesach. Otóż w tem, że Austrja udzieliła wyraźnej opieki Bułgarji, podczas gdy Niemcy wobec wypadków sofijskich zachowują się chłodno, nie było wcale różnicy zdań, lecz zachowanie się takie było tylko politycznym wyrazem geograficznego położenia obu państw. Austrja i wówczas nie mogła się użalać na Niemcy, gdy jeszcze ks. Bismark polityką europejską kierował na swój właściwy sposób. Duchowa jednak przewaga poprzedniego kanclerza była dla sprzymierzeńców Niemiec pewnego rodzaju zmorą, krępującą ich swobodę. Zawsze przypuszczano, że ks. Bismark nie wypowiada swojego ostatniego słowa, ale jakieś dalsze i większe plany kryje.

Obecnie wymiana zdań między kierującymi ministrami obu państw odbywa się swobodniej, prościej, bez żadnego przymusu i sztywności. Nadto cesarz Wilhelm działa jawnie, szczerze, bez ogródek i zastrzeżeń, skutkiem tego też dyskusje polityczne na zjeździe w Rohnstoku były o wiele szczersze aniżeli dawniej. To był jeden ważny epizod, ale i drugi jest niemniej ważny. Rozmowy poufne monarchów nie są znane nikomu, lecz istota ich znaną jest ministrom. Otóż to jest niezawodnem, że cesarz Wilhelm zapewnił swojego gościa cesarskiego, że co do osoby cara odniósł w Rosji lepsze wrażenie, aniżeli poprzednio. Car przyjął z zupełną ufnością zapewnienia, że potrójne przymierze nic nie knuje i knuć nie może ani przeciw Rosji, ani też przeciw jej uprawnionym aspiracjom. Te zapewnienia dane w Rohnstoku przez cesarza Wilhelma zrobiło ten skutek, że i na przyszłość Austro-Węgry unikać będą wszystkiego, coby odnośnie do Bułgarji mogło dotknąć drażliwość Rosji. Nie narusza to atoli w niczem programowej zasady, że należy strzedz wszelkiemi siłami samodzielnego rozwoju stosunków na półwyspie bałkańskim. Austro-Węgry więc i nadal nie uczynią żadnego kroku, któryby mógł wywołać następstwa groźne dla pokoju; będą atoli i nadal rozciągały opiekę nad Bułgarją, pozostawiając wyrównanie przeciwieństw przyszłości. Niemcy zaś jak dotąd, tak i nadal działalności Austro-Węgier na Wschodzie ograniczać w niczem nie będą, niemniej będą się starały pracować zawsze nad tem, żeby pośredniczyć w łagodzeniu przeciwieństw między Rosją i Austrją.

Niemcy czuwają nad tem, żeby żadna sprawa lub wypadek zanadto się nie zaostrzył, czynią to jednak nie mieszając się bezpośrednio do spraw wschodnich. Tym sposobem stosunek ten sprzymierzeńców do siebie i do Rosji w rezultacie bardzo sprzyja konsolidowaniu się stosunków na Wschodzie. Po zjazdach przeto nic się nie zmieniło, ale wskutek wyłuszczonych dwóch epizodów wzrosła świadomość, że należy i nadal, tak, jak dotąd postępować, że jest to polityka dobra. Jednem słowem spotęgowała się u sprzymierzonych wzajemna ufność i pewność siebie każdego z nich.

Przytoczyłem to przedstawienie rzeczy, gdyż pochodzi ono z ust kompetentnych, a zarazem podnosi okoliczności poniekąd nowe, a przynajmniej w dziennikach wcale dotąd nie rozbierane.

Jak dalece czyny skuteczniej działają i przekonywują, niż słowa, mamy tego dowód w zmianie, jaka zaszła w opinji publicznej w Serbji po uroczystem otwarciu robót około uregulowania Żelaznej bramy Dunaju. Najszczersze upewnienia ze strony Austro-Węgier zawsze były przez radykałów serbskich podejrzywane jako niemiecka zdrada. Po jednem spotkaniu się tych radykałów z ministrami austro-węgierskimi, naraz przejrzeli radykałowie. Już nie podejrzywają, już skłonili się do uznania słuszności żądań co do warunków eksportu trzody chlewnej, już jawnie wyznają, że od życzliwości Austro-Węgier zależy dobrobyt Serbji, i życzliwości tej ufają.

Podjęcie robót około Żelaznej Bramy witają Serbowie, jako wielkie dzieło, przez które Austro-Węgry i dla Serbji nowe otwierają horyzonty. Po usunięciu przeszkód żeglugi na Dunaju będą mogły bowiem wielkie parowce przybijać do Belgradu, tak, jak teraz już poniżej Żelaznej Bramy przybijają do małego portu serbskiego Badujewaczu, gdzie ładują wino negotyńskie wywożone do Francji (Francuzi zaopatrują je swojemi etykietami i potem na cały świat jako francuskie rozsyłają). Ogromne też ma znaczenie dla Serbji ta okoliczność, że po rozsadzeniu Żelaznej Bramy podniesie się niezmiernie ruch żeglugi z Serbji do Odesy, a przez ułatwienie żeglugi uzyska Serbja gwarancję swojej ekonomicznej niezależności. Radykaliści serbscy niebawem przyswoić sobie będą musieli i będą chcieli tę politykę zewnętrzną, której się trzymał Milan i postępowcy serbscy.

## Rosyjskie manewry na Wołyniu.

Z Równa nam piszą:

Nie bierzcie mi za złe, że tak długo nie pisałem — nie miałem bowiem pewnej okazji do przesłania listu, a wysyłać pocztą z którejkolwiek stacji nadgranicznej w czasie, gdy na tych stacjach rewidowano wszystkie listy i cenzurowano wszystkie telegramy, to znaczyło to samo, co narazić się na konfiskatę listu i na dochodzenie, kto ten list wyprawił.

W piątek, dnia 12 września, na zakończenie manewrów, dotarł Hurko z swą armją do Równa i tutaj dał mu Dragomirów sposobność do stoczenia wielkiej bitwy. Przedtem były tylko, poczynając od Łucka, małe utarczki niewielkich oddziałów; dopiero pod Równem starto się na ostre, a 200 tysięcy brało udział w tej walce. Bitwa trwała od świtu do późna wieczór, Hurko dokazywał cudów sprytu i przebiegłości, bywały chwile, kiedy w głównej kwaterze Dragomirowa nie umiano się zorjentować i zdać sobie sprawę z tego, co Hurko robi i co robić zamierza, — w końcu jednak przegrał, bo przegrać musiał, bo moralny efekt jego wygranej byłby tak deprymujący, że na coś podobnego nie mogła Rosja pozwolić.

Przecież Hurko reprezentował Austrję! Więc też armja jego została pod Równem po licznych genjalnych ruchach, zwrotach i manewrach, rozbita w końcu na łeb, na szyję, a Rosjanie ogromnie się z tego cieszyli i utrzymywali, że jeżeli coś podobnego stało się z Hurką, który jest genjuszem, to mogą już spać spokojnie.

Nazajutrz, w sobotę, była wielka parada wojskowa, rewja, w której wzięło udział 220.000 żołnierzy i którą car odbywał. Podczas rewji car odszczególniał Hurkę i zaprosił go do swego stołu.

Następnego zaś dnia, w niedzielę, pojechał o świcie do Poczajowa. Oczywiście w dniu tym nie byłem w Poczajowie, ale mi mówili znajomi moi, Rosjanie, że u wjazdu przed ławrą (klasztorem) znajdowała się wspaniała brama tryumfalna, a na dziedzińcu klasztornym stała jako okaz etnograficzny, gromada ludzi, mężczyzn i kobiet, uchodzących za Rusinów galicyjskich.

Znajomi moi mówili mi, że nie bardzo wierzą, żeby to byli prawdziwi Rusini i mniemają, że musiano przebrać w charakterystyczne siermięgi galicyjskie miejscowych chłopów. Słyszeli bowiem, jak w Poczajowie uskarżali się popi, że coraz trudniej o prawdziwych Rusinów i że towar ten coraz jest droższy. Dawniej dość było ogłosić po nadgranicznych wioskach galicyjskich, że ihumen (przeor) wypłacać będzie po rublu od głowy, a Poczajów był pełen Rusinów; dziś towar tak zdrożał, że się nie opłaca sprowadzać go w gatunku prawdziwym. — Car popatrzał na tę gromadę, która padła przed nim na kolana i pojechał dalej.

Dziwna rzecz, dla czego Poczajów uchodzi za Mekkę prawosławną i moskiewską, kiedy w nim nie ma ani jednej cegiełki moskiewskiej, ani jednego śladu, żeby tu kiedyś coś rosyjskiego było, natomiast wszystko od początku do końca jest polskie.

Nad cudownem źródłem, w którem na granitowym kamieniu wytłoczony jest ślad stopy N. Matki Bogarodzicy, zbudował właściciel Poczajowa, szlachcic polski, p. Domaszewski, w 1653 roku cerkiew unicką murowaną, którą jednak potem w r. 1771 przemurował i powiększył Potocki, gdy stał się po Domaszewskich właścicielem Poczajowa.

Źródło to było oddawna uważane za cudowne, tak że już w XVI. stuleciu ściągali do Poczajowa ludzie, aby się napić wody z tego źródła. Wówczas Poczajów należał do rodziny Gójskich, a Anna Gójska zbudowała nad tem źródłem kaplicę katolicką drewnianą. Metropolita kijowski, Neofita, objeżdżając w 1559 r. Wołyń, zajechał do Poczajowa, a przyjęty gościnnie przez p. Gójską, ofiarował jej obraz Matki Boskiej, a ona zawiesiła go w tej kaplicy. W kilkadziesiąt lat potem poczęto obrazowi temu przypisywać cudowny wpływ, tak jak wprzódy przypisywano go owej źródlanej wodzie, płynącej z kamienia, na którym widać ślad stopy Matki Boskiej.

Kiedy Poczajów przeszedł od Gójskich drogą wiana do Domaszewskich, wtedy jeden z nich zbudował — jak rzekliśmy — cerkiew unicką murowaną. A zbudował dla tego cerkiew, a nie kościół, że wówczas, w kilkadziesiąt lat po dokonaniu Unji brzeskiej, katolicy okazywali jak najwięcej właśnie życzliwości dla Unji, której zresztą nie odróżniano wtedy wcale od łacińskiego kościoła.

Więc Polak fundował tę cerkiew w swoim własnym majątku i na swojej polskiej ziemi; murowali ją polscy murarze, bo i system murowania jest taki, jak w całej Polsce, a którego Rosja nie zna dotąd, i cegła jest taka, tych rozmiarów i tego układu, jaki przyjęty był w Polsce; cudowny obraz Matki Boskiej jest także nasz, bo był własnością Polki, pani Anny Gójskiej, słynnej swojego czasu ze swej gorliwości religijnej i z cnót matrony; wszystko w Poczajowie do dziś dnia przypomina żywo Polskę, a Rosja nagle robi z tego swoję Mekkę! To doprawdy śmieszne, ale i oburzające zarazem.

W Poczajowie wystawiono carowi bramę tryumfalną, a dla tego, żeby już wszystko tam było polskie, więc i tę bramę budował Polak.

Pewnej nocy wpadli żandarmi do p. Eckhardta, dzierżawcy dóbr, kazali go zbudzić i jechać z nimi natychmiast do Żytomierza. Można sobie wyobrazić, jakie przerażenie zapanowało w

71)

# Aż do zgonu.

Powieść

przez

SAS-ŁADĘ.

(Ciąg dalszy.)

„Boisz się?“ „Tak boję się — odpowiadał Leon — boję się tego, o czem nic nie wiem, tego, co czeka mnie po za ziemskiem życiem... Boję się zgnilizny, ciemni zimnej mogiły, zakrytego jutra, sądu bożego...“ „Wolisz żyć w poniżeniu i nędzy?“ — pytały szklanne oczy trupa. „Wolę!..“ „Dziwny jesteś! Tak łatwo przecież umrzeć!.. Widzisz, wczoraj żywy, służący za cel kpin niejednego... sam sobie kłamiący ważność czczej egzystencji mojej, mały, śmieszny... dziś, jam majestatem śmierci odziany, inny już, w oczach każdego nietykalny!..“

— „Nie, nie — nie chcę śmierci“ i Leon cofał się od łóżka, pragnął już uciec od trupa, który mu mózg świdrował swym szyderskim, szklannym, strasznym okiem.

Lokaj opowiadał tymczasem, rozwodząc się nad szczegółami z przyjemnością i naciskiem ludzi prostych, lubujących się w niezwykłych wydarzeniach, o nagłym końcu pana.

— Nie męczył się przynajmniej — mówił — a pogrzeb będzie wspaniały! Na wsi niczegoby dostać nie można — tu, co innego — pochowają go, jak się należy marszałkowi.

— Zapewne... zapewne... bezwiednie powtarzał Leon.

— Był już zawiadowca pogrzebów — ciągnął sługa dalej — powiedział, że dla takiego obywatela szanownego i zasłużonego, wszelka okazałość się należy... We Lwowie na tem się znają! Napiszą w gazetach... będą mowy... zamówi się „Harmonję“ i dużo wieńców.

Jeszcze raz spojrzeniem swem obrzucił Leon nieboszczyka. Wydało mu się, że się marszałek uśmiechał.

„Patrz — mówił ten uśmiech — uznaniem mnie teraz obdarzą! Daremnie goniłem za chwałą i chlubą przez całe życie... Umrzej i ty! Wygłoszą pogrzebowy panegiryk nad twoim grobem, w którym o tobie się wyrażą, żeś był najzacniejszemi powodowany chęciami!.. pomimo, żeś dziś nie wart i jednego dobrego słowa — ty wiesz o tem najlepiej!...“

Leon wybiegł.

Chłód i gwar w ulicy orzeźwiły go. Przez chwilę szedł z podniesionem czołem, ale wnet je opuścił ku ziemi.

Ileż razy słyszał już w swem wnętrzu to, co mu się przewidziało, że usłyszał przy łożu zmarłego Nosowicza! Ileż razy powiadał sobie samemu:

„Żyć nie warto! Raczej umrzeć!“ Lecz nie umierał, bo potężniejszy nad wszystko instynkt zachowawczy i strach końca oddalał myśl o samobójstwie, wstrzymywał rękę... Od zmiany życia i poprawy odtrącała go bojaźń cierpienia i walki, od śmierci — bojaźń grobu...

Przez długie tygodnie i miesiące całe upornie trwał w chęci upojenia się, niepamięci... Grać znaczyło to samo, co uciekać przed myślą. Wiedział, że ze wszystkich namiętności gra jest najbardziej zaprzątającą umysł i zatapiającą pamięć, co nie łączy się z nią bezpośrednio, nie istnieje dla grającego. Ale wiedział również, że z chwilą, gdy karta przestaje mieć moc zabijania w człowieku władzę odczuwania czegoś innego, prócz dreszczy i wrażeń, które sama mu daje i sprowadza — z tą chwilą zaczyna się piekło prawdziwe, a nadeszła ona już dla niego!

Zapomnieć, że się istnieje—samego siebie się wyprzeć!

Zbawienie mieściło się w znieczuleniu, więc innych zaczął próbować sposobów...

Napróżno! A jednak ilekroć pomyślał o śmierci, która przecież najpewniejszą ucieczką i nieomylnem zapomnieniem, zupełnem, bezdennie słodkiem i cichem... nie śmiał pójść naprzeciw... Nie zdolny był rzucić się w ramiona tej, która obiecuje unicestwienie wszelkich doczesnych bólów i z najwyższą trwogą odwracał się od strasznej pocieszycielki nieszczęśliwych.

Umrzeć, to nietylko przestać być... to jakby się nigdy nie było.

Przecierpiał tyle, lecz przywiązanie do życia przetrwało w nim wszystko i staczając się coraz głębiej w przepaść moralnej nędzy i upodlenia, podtrzymywało tak silnie, że bał się mogącej odrazu zabić trucizny, choć zwolna zabijał się wszelkimi sposobami.

Daremnie wmawiał w siebie: „Tak słodko nie czuć nic!...“ — wstrząsał się pełen zgrozy przed czarną próżnią grobu, i teraz znów doznawał, wyszedłszy od Nosowicza, strasznego lęku przed unicestwieniem, śmiercią, zgnilizną, który go zawsze zdejmował, ile razy o śmierci pomyślał...

Słabł, odwracał się ze wstrętem od wspomnienia tego trupa, który mu dziwne napędził do duszy obrazy...

Błądził długo bez celu. Kipiały myśli w mózgu, jak uwięzione demony, co się szamoczą szukając wyjścia, szarpały serce rozpaczne bole, co go we władzy swej miały — uciekał nie wiedzieć przed kim i przed czem — nieszczęśliwszy, niż kiedykolwiek...

Wyczerpał wszystkie sposoby dostania pieniędzy. Z domu odpowiadano mu: „Wracaj“ na naglenia jego — zostawiano go własnemu losowi. Może zmuszano go tem do powrotu pod dach rodzinny, do porzucenia miasta? Zaciskał zęby, odgrażając się w duchu: „Niedoczekanie jej!“ bo myślał, że żony to wymysł i wybieg, żeby go lepiej udręczyć.

Coraz częściej topił pamięć w butelce. Gdy raz się przekonał, iż spał bez przerwy kilka godzin, — to odkrycie ucieszyło go. Więc była jeszcze możność zabicia swego ja, nie pozbawiając się życia? Karty nie mogły już mu wystarczyć, zresztą kosztowały zbyt wiele. Zrazu do domu kazał sobie wino przynosić, potem wstępował po kryjomu do mniej uczęszczanych handlów na nalewki i wódki — chował się, wstydził — ale już znamię pijaństwa wybiło się na twarzy, oczy krwią zapłynęły, rozstrój nerwowy potęgował się z dniem każdym wstrząsał ciałem, jak ów wróg nieubłagany w skrytości pracujący i w cieniu podkopujący fundamenty warowni, którą ma w niwecz obrócić. Życie Leona na włosku wisiało, gdy on trwożył się o nie jeszcze.

Nie dosyć zacząć, trzeba codziennie zwiększać, podwajać ilość trucizny. Mięszały się już myśli Leona, nie umiał odróżnić dziś od wczoraj — spać — cieszyło go — używał, nadużywał swego środka, aż do ostatecznych granic...

Na pogrzebie Nosowicza niepewne wejrzenie, krok jego nierówny — uderzyły wszystkich. Były tam tłumy, i on szedł za innymi, nieświadomie, wiedziony siłą przywyknienia dobrze wychowanego człowieka, który powinien spełnić, co do niego należy... Był przecież sąsiadem zmarłego — musiał odprowadzić zwłoki na miejsce wiecznego spoczynku.

I podczas gdy żałobny orszak powoli przewijał się w ulicach, roztaczając całą swą pompę, wstrzymując ruch powozów i tramwajów, dźwiękami muzyki niepokojąc mieszkańców, głośnym śpiewem księży rozbudzając ucha zdziwione — Leon dążył jeden z pierwszych za karawanem, z początku przytomnie, później machinalnie, a w miarę zbliżania się do kresu, jak automat, obcą poruszany siłą.

Wiatr zimny dmąc mu w twarz, obejmując prądem świeżego powietrza, nie był go w stanie otrzeźwić, przeciwnie — zwiększał jeszcze odurzenie.

Marzyło mu się, że idzie za własną trumną, że oto przed nim toczy się wóz wiozący wszystkie troski i bóle, które były jego udziałem, a on rad postępuje za niemi, pilnując, żeby doszły aż na cmentarz, gdzie je uwięzi głęboki dół i nie wypuści już nigdy więcej... To znów zdawało mu się, że w trumnie spoczywa ciało Jadwigi, że wróciwszy do domu, zastanie czekającą na wolnego, jak dawniej Karolinę. Przyspieszał kroku, chciałby był wołać: „prędzej!“ — ale głos mu więzł w gardle, a nogi ciężyły jak kamienie, i pomimo zimna, pot na czole występował. Czuł niemoc swoję, a tak mu zależało na czasie, tak pragnął znaleźć się z powrotem u siebie! Coś mu nie dozwalało odejść i zawrócić z drogi, mówił sobie, że musi dojść do kresu tej długiej pielgrzymki; od tego zależał niby los jego przyszły i szczęście... Potem zmięszało mu się w głowie — zapominał za czem dążył i po co. Niewyraźna świadomość celu, spełnienia zadania kierowała nim, półsennym, a instynktowny wstyd zmuszał do uciekania z jednej strony na drugą ulicy, gdy ktoś znajomy zbliżał się i stawał przy nim.

Jasno i przytomnie o niczem nie wiedział, z niczego sobie nie zdawał sprawy. Trzymał się prosto cudem prawie, chwytał czasem za piersi, gdzie go paliło, i z po za mgły widział przed sobą wysoki karawan, za którym kroki swe kierował. Gdy mu głowa opadała w dół, oczy się przymykały, podnosił je, jak ten, co snem zmorzony w towarzystwie, pamięta, że nie wypada zasnąć, i odnajdując przed sobą wóz żałobny, szedł dalej, bezwiednie...

(C. d. n.)

domu p. Eckhardta. Biedna jego żona, córki, drobne dzieci, wszystko to poczęło płakać, on sam począł się modlić, ubierając się jednak, bo żandarmi naglili. Po kwadransie wsadzono go na kibitkę i powieziono do Żytomierza. Tam biedny człowiek przybył nad ranem i postawiony został zaraz przed oblicze satrapy żytomirskiego, gubernatora Jankowskiego.

— Słyszałem, że pan jesteś architektem z zawodu i bardzo ładnie rysujesz? — rzecze do niego Jankowski.

— Do usług Excellencji — odpowie p. Eckhard blady i przerażony nieznajomością tego losu, jaki go czeka.

— Otóż kazałem pana tu sprowadzić, aby panu powiedzieć, że masz pan wybudować w Poczajowie bramę tryumfalną dla cara. Brama powinna być ładna, taka, żeby się carowi podobała. Odjedziesz pan natychmiast do Poczajowa, tam robotnicy na pana już czekają, drzewo dostawią panu z okolicznych lasów, a głową swoją odpowiadasz mi pan za to, jeżeliby podczas przejazdu cara był jaki wypadek z tą bramą.

To rzekłszy, obrócił się pan Jankowski na pięcie i odszedł, a żandarmi wzięli p. Eckhardta i zawieźli do Poczajowa.

Oto są te charakterystyczne moskiewskie sposoby. Wszak u was także budują bramy tryumfalne; ale czy kto kiedy słyszał, żeby przerażano ludzi, budzono po nocach, wysyłano po nich żandarmów, rzucano ich w odmęt rozpaczy... Żona pana E. podobno dotąd jest chora, tak się przeraziła tą nocną wizytą żandarmów.

O carze, z pobytu jego tutaj, krążą już legendy. Przedstawiają one go jako obrońcę poddanych przed samowolą urzędników. I tak np. ktoś z tłumu chciał carowi wręczyć prośbę, ale policmajster, dostrzegłszy to, wyrwał prośbę z rąk suplikanta, zmiął ją, rzucił na ziemię i krzyknął do biedaka: „Czy chcesz pójść na Sybir?“ W tej chwili nadjechał car, usłyszał te słowa, rozkazał stanąć i zapytał: „Kto tu śmie mówić o Sybirze w mojej obecności?“ — Policmajster zbladł jak chusta i zaczął dygotać ze strachu, a car kazał sobie podać zmięty i rzucony na ziemię papier. Nazajutrz policmajstra przeniesiono na niższą posadę.

Legendy takie powstają zawsze i wszędzie w tych okolicach, w których carowie rzadko bywają; za to nigdy w Petersburgu, gdzie car jest chlebem powszednim. Takie bowiem legendy tworzy fantazja ludowa, która gwałtem chce w najwyższym naczelniku ziemskiej władzy widzieć wcielenie sprawiedliwości i bezstronności.

Zanotuję jeszcze inną opowieść charakterystyczną. Car, czy dlatego żeby się zabezpieczyć przeciw zamachom, czy też dlatego że chciał widzieć cały przebieg manewrów, kazał aby obiad i śniadanie podawano nie po dworach, lecz na polu, tam gdzie on w danej chwili będzie. Owóż pewnego dnia deszcz zimny i drobny siekł nader nieprzyjemnie w chwili gdy miano zasiąść do śniadania. Ktoś ze świty zwrócił się do cara z zapytaniem, czy nie rozkaże służyć sobie śniadaniem we dworze szlachcica polskiego, pana N., oddalonego zaledwie o dwie wiorsty od tego wzgórza, na którem znajdował się w danej chwili car i cała jeneralicja? Dodał nadto, że ten szlachcic przybył i chce prosić cara, aby mu zrobił ten zaszczyt. — „*Niet, — nie chaczu biespakoit'.*“ (nie, nie chcę deranżować) — rzekł car i wskazując na chatę chłopską, która stała pod lasem, dodał, że oto tam, w tej chacie można schronić się przed deszczem i zjeść śniadanie.

Na te słowa carskie cała jeneralicja ruszyła ku owej chacie. Chłop i chłopka, stojący przed chatą, z razu przypatrywali się tej wspaniałej kawalkacie, ale gdy wkońcu spostrzegli, że tylu wojaków dąży ku nim, przestraszyli się i uciekli w las. Ta ucieczka właścicieli owej chaty nie zwróciłaby na siebie niczyjej uwagi, gdyby nie ta okoliczność, że według pojęć rosyjskich nie można jeść w chacie, której gospodarz uciekł przed gościem. Od takiego jadła przewróci się krew. Musi więc gospodarz albo gospodyni poczęstować gościa, inaczej biada mu. Owóż car, który wiernie przechowuje wszystkie przepisy obyczajowe, kiedy podano śniadanie, zapytał, gdzie są właściciele tej chaty i zażądał, aby oni przepili do niego i poczęstowali go czemkolwiek. Ba! a tu ani śladu właścicieli. Wysłano więc kozaków na wsze strony, aby szukali owego chłopa i jego baby. Ale ich nie ma, zginęli w gęstwinie. Wtedy któryś z policmajstrów wpada na pomysł: każe kozakom porwać w pobliskiej wsi któregokolwiek chłopa i pierwszą lepszą babę i przedstawić carowi jako gospodarzy tej chaty. Chłopu dano bułkę chleba i miseczkę soli, babie dano talerz śliwek i kazano stawić się przed carem. Monarcha podziękował, zjadł śliwkę i kazał dać babie rubla za nią, poczem każdy z dygnitarzy wziął także po śliwce i dał także po rublu. Można sobie wyobrazić, jak wieczorem tego dnia rozpaczała prawdziwa właścicielka chaty i jak przeklinała swoje tchórzostwo, gdy się dowiedziała o tych rublach. Podobno jednak część ich zabrał „urjadnik“ (policjant wiejski), bo zagroził babie iż carowi doniesie, że ona nie była prawdziwą właścicielką chaty, — a wtedy — mówił — i ruble ci odbiorą i pójdziesz na Sybir.

O naukowej stronie manewrów niewiele dowiedzieć się można. Rosyjscy oficerowie są bardzo wstrzemięźliwi; zresztą niżsi i średni niewiele wiedzą, a ci najwyżsi, którzy wiedzą, odjechali to do Spały z carem, to do Kijowa z Wannowskim, ministrem wojny, to do Petersburga.

Podobno jednak intendentura, jak zwykle, składa się z samych złodziei, jakkolwiek już powypędzano z niej wszystkich żydów. Wszystka żywność dla ludzi i furaż dla koni były w jak najgorszym gatunku. Słyszałem, że ma być wydany reskrypt zakazujący absolutnie przyjmować dostawy od żydów, a dostawca, który byłby tylko parawanem dla żydów, będzie tracił kaucję i pójdzie na Sybir. Ma być także przeprowadzona systematycznie myśl kupowania wszystkich gatunków zboża i furażu wprost od właścicieli dóbr. Jeden z pułkowników, człowiek bardzo światły, mówił mi, że car miał w przemowie swej do jenerałów na końcu manewrów powiedzieć im, iż uważa, że w dzisiejszem prowadzeniu wojen, dobra intendentura jest tak samo rzeczą ważną co dobre uzbrojenie. Odwaga i zapał jednostek nie już nie znaczy, działamy massami, owóż te masy tyle tylko są warte, ile są nakarmione i uzbrojone. Jeżeli więc dzięki złej intendenturze masy te będą głodne, to kampanja przegrana będzie tak samo, jak i wtedy, gdyby były nieuzbrojone. Owóż na intendenturę i na żydów miał car bardzo wygadywać. Czy to prawda, — nie wiem, ale to wiem, że tutaj wszyscy w to wierzą i spodziewają się wielkich zmian w intendenturze.

---

# Z Izby sądowej.

*Jenerał Scudier contra „Vaterland“.*

(Ciąg dalszy).

Wiedeń 23 września.

Artykuł ten umieszczony w tak poważnem piśmie jak *Vaterland* wywołał ogromną senzację. Jenerał Scudier wytoczył dziennikowi *Vaterland* proces o obrazę czci, który dziś przed sądem tutejszym się rozgrywa. W tem miejscu muszę dodać, że w międzyczasie orzekł sąd honorowy, złożony ze wszystkich jenerałów w Wiedniu stacjonowanych, iż Scudier nie popełnił nic niehonorowego, a nadto dodać muszę także, że w międzyczasie jenerał Scudier ustąpił ze stanowiska prezydenta Staatsbahnu.

Jako oskarżeni stają przed sądem: Karol Koller, rodem z Preszburga, 38 lat mający, żonaty, naczelny redaktor *Vaterlandu* i autor inkryminowanego artykułu, tudzież Jakób Rath, odpowiedzialny redaktor tego dziennika. W imieniu oskarżyciela prywatnego, jenerała Scudiera, występuje adwokat wiedeński dr. Józef Kopp, obrońcami są adwokaci dr. Pattai i dr. Lueger. Wszyscy ci trzej adwokaci zażywają wielkiego rozgłosu. Dr. Pattai i dr. Lueger są koryfeuszami stronnictwa antisemickiego, dr. Kopp zaś powagą w obozie liberalnym. Wszyscy trzej są posłami do Rady państwa i oczywiście we wszystkich sprawach dr. Kopp wrogo przeciw obu kolegom występuje.

Ten dobór adwokatów w tym procesie ogromnie zaciekawia publiczność, która spodziewa się zaciętej walki na słowa między temi trzema rzecznikami prawnymi. Dr. Kopp zasłynął podczas procesu prof. Rohlinga przeciw rabinowi Blochowi, który odbył się w Wiedniu przed kilku laty. Dr. Kopp był w procesie tym obrońcą rabina Blocha i lubo sam chrześcijanin napisał broszurę, w której dowodził, że nie ma w świecie nic piękniejszego nad talmud, że zatem Bloch ma najzupełniejszą rację, występując namiętnie przeciw Rohlingowi.

Rohling w procesie tym chciał udowodnić, że jego tłumaczenie talmudu jest całkiem wierne, i żądał przesłuchania jako rzeczoznawców uczonych orjentalistów, jednakże chrześcijan, między nimi Pawła de Lagarde i innych. Tymczasem zamianowano rzeczoznawcami dwóch żydów: rabina z Lipska i z Heidelbergu — w obec czego Rohling odstąpił od procesu.

Proces ten był długi czas przedmiotem wesołych pogadanek na korytarzach parlamentu, od tego czasu też dostał się Koppowi przydomek: „Der Talmuddeuter“. — Lecz wracajmy do rzeczy. Po odczytaniu aktu oskarżenia nastąpiło przesłuchanie obwinionych.

Odpowiedzialny redaktor Rath tłómaczy się tem, że wcale nie czytał inkryminowanego artykułu, gdyż naczelny redaktor Koller oświadczył mu, że wszelką odpowiedzialność za ten artykuł sam na siebie bierze.

Oskarżony Koller przyznaje się do autorstwa artykułu, utrzymuje jednak, że napisał go na podstawie informacyj tak wiarygodnych, że nie miał powodu wątpić w prawdziwość tego, co mu powiedziano. I tak o tem, że koszary wzniesione przez Scudiera zawaliły się po dwóch latach, opowiadał mu pewien pułkownik. Zresztą we wszystkich salonach w południowych Węgrzech rozmawiano o gospodarce Scudiera w Temeszwarze i na Pograniczu wojskowem tak, jak to Koller w artykule swoim przedstawił. Darowanie Scudierowi kary stemplowej oburzyło oskarżonego w najwyższym stopniu. „Mój Boże — mówi Koller — pomyślałem sobie, na biednego mieszczanina nakładają kary, a bogaczowi darowują je“. Co do sprawy z Tatarczym obowiązuje się Koller przeprowadzić dowód prawdy.

Adwokat dr. Pattai, żąda przesłuchania jenerała Scudiera jako świadka, aby on sam dał wyjaśnienie co do sposobu powstania długu Tatarczy'ego.

Dr. Kopp zgadza się na to, ale pod warunkiem, aby Scudiera nie męczono niedyskretnemi pytaniami, które nie stoją w związku z procesem.

Trybunał uchwalił wezwać Scudiera jako świadka.

Teraz zarządził przewodniczący odczytanie odezwy ministerstwa wojny, dającej wyjaśnienie co do przeszłości wojskowej jenerała. W odezwie tej powiedziano, że jenerał Scudier jako porucznik odznaczył się w kwietniu roku 1848 w walce ulicznej w Krakowie, tego samego roku walcząc w Węgrzech jako kapitan natrafił na oddział legjonu polskiego i wzięty został przezeń do niewoli, w roku 1866 za niewykonanie rozkazu służbowego pociągnięty został przed sąd wojenny i skazany na areszt. Karę tę darował mu Najj. Pan. Zresztą wyraża się odezwa ministerstwa pochlebnie o działalności jenerała Scudiera.

Dr. Pattai przedkłada drukowany lexykon Wurzbacha, w którym o działalności Scudiera na Pograniczu wojskowem wydrukowane jest wszystko to, co zawiera artykuł inkryminowany.

Przewodniczący chce teraz odczytać odezwę ministra handlu.

Dr. Pattai sprzeciwia się temu, gdyż uważa odezwę tę jako świadectwo pozasądowe i żąda, aby do rozprawy wezwano jako świadka ministra handlu Bacquehema i szefa sekcji Witteka.

Trybunał uchwalił odczytać odezwę. W odezwie tej oświadcza minister, że nie jest w stanie ze względu na §. 151 ust. 2 postępowania karnego (tajemnica służbowa) podać do wiadomości sądu rokowań, które prowadziło ministerstwo z paryskim komitetem Rady zawiadowczej Staatsbahnu, tyle tylko może powiedzieć, że po ustąpieniu Francuza Jouberta z prezydentury, uchwalono w interesie dobrej administracji powołać na to stanowisko obywatela austrjackiej monarchji i powołano Scudiera. Nadto oświadcza minister, że nigdy nie miał sposobności zrobić takich spostrzeżeń, które uczciwość Scudiera podawałyby w wątpliwość, przyjmował go nieraz u siebie, a jeżeli czasem nie mógł przyjąć, to chyba dla tego, że był bardzo zajęty.

Oskarżony Koller. Najprzód muszę zwrócić uwagę, że minister niektóre daty mylnie cytuje. Potem zawiera w sobie ta odezwa sprzeczność. Powiedziano w niej, że Joubert musiał ustąpić, gdyż postanowiono na prezydenta powołać austrjackiego obywatela. Dla czegoż więc tego obywatela austrjackiego oddalono?

Przewodniczący. Zdaniem mojem to nie należy do rzeczy.

Koller. I owszem, to bardzo należy do rzeczy; faktem jest, że było rzeczą postanowioną Scudiera oddalić, proszę zawezwać ministra handlu, a przypomnę mu jego własne słowa.

Dr. Pattai obstaje przy tem, aby ministra zawezwano jako świadka. Zdaniem jego Staatsbahn nie jest żadną władzą, a więc tajemnica służbowa do niego odnosić się nie może. Obrońca żąda, aby stwierdzono jasno, dla czego Scudier musiał podać się do dymisji i w tym celu prosi o zawezwanie ministra handlu, szefa sekcji Witteka, radzcy ministerjalnego Wernera, panów Jouberta i Maleta z Paryża, tudzież kilku innych jeszcze świadków.

Trybunał odrzucił ten wniosek.

Z kolei odczytał przewodniczący dwie odezwy, jednę wiedeńskiego zakładu kredytowego, drugą Zakładu kredytowego ziemskiego. Z odezw tych okazuje się, że Scudier miał w Zakładzie kredytowym w depozycie papiery wartościowe, w sumie przeszło 20.000 złr. i papiery te na polecenie Scudiera wydano w roku 1873 porucznikowi rezerwowemu Tatarczemu. W drugim banku miał Scudier kilka tysięcy złr. w depozycie i te wydano także Tatarczy'emu.

Odczytano następnie zeznania wdowy Tatarczy'ego.

Zeznała ona, że nic nie wie o tem, w jaki sposób powstał dług jej męża u Scudiera, pierwszy raz usłyszała o tym długu dopiero w roku 1886 i zdawało się jej, że dług ten nie wynosi więcej jak 12.000 złr.

Świadek Ferdynand Castaldo, były sekretarz Tatarczy'ego, zeznaje pod przysięgą, że nic nie wie o tem, w jaki sposób Tatarczy zadłużył się u jenerała Scudiera na tak wielką sumę. Gdy do majątku Tatarczy'ego otwarto konkurs, a br. Scudier zgłosił do masy pretensję swą wynoszącą przeszło 100.000 złr., wówczas osłupiał świadek dowiedziawszy się, że dług Tatarczy'ego był tak ogromny. Na zapytanie dra Pattai'a oświadcza Castaldo, że Tatarczy okazywał zawsze pewną obawę przed Scudierem, i był zawsze niekontent, ilekroć jenerał w odwiedziny doń przyszedł.

Nadto zeznaje świadek, że baron Weyfler spotkawszy go na Ringstrasse już po śmierci Tatarczy'ego powiedział mu, że znajomość z Scudierem była zgubną dla Tatarczy'ego.

W czasie, gdy Tatarczy był dyrektorem teatru Carla w Wiedniu, odniósł świadek z częstych odwiedzin jenerała to wrażenie, że musi on być chyba cichym spólnikiem Tatarczy'ego, gdyż troszczył się o każdą miotłę w teatrze. Po śmierci Tatarczy'ego jeździł świadek do Węgier w nadziei, że może dowie się bliższych szczegółów dotyczących powstania długu Tatarczy'ego, lecz mu się to nie udało.

Przewodniczący. Czy miałeś pan wpływ jaki na pojawienie się artykułu „Jedwabny sznurek“ w *Vaterlandzie?*

Świadek. Przypuszczam, że pan Koller napisał ten artykuł na podstawie tego, com mu opowiadał.

Dr. Kopp do świadka: Powiedziałeś pan, żeś osłupiał, dowiedziawszy się, że dług Tatarczego jest tak wielki. Cóżbyś pan rzekł na to, gdybyś się dowiedział, że dług ten powstał jeszcze przed dwunastu laty?

Świadek. Zdziwiłbym się ogromnie, iż tak bardzo tajono się z tem przedemną.

Oskarżony Koller oświadcza, że wszystko prawie, co napisał, dowiedział się od tego świadka.

Teraz odczytał przewodniczący prośbę bar. Scudiera o darowanie mu kary stemplowej. Jako motywa swej prośby podał jenerał, że nie mógł w żaden sposób skłonić Tatarczego do zapłacenia stempli — prosi więc o darowanie mu kary, gdyż przez Tatarczego stracił prawie cały swój majątek, a teraz kara stemplowa grozi mu nową stratą pieniężną.

Odczytano także decyzję władzy skarbowej, którą darowano Scudierowi karę. W decyzji tej powiedziano, że nie straty majątkowe Scudiera są powodem darowania kary, ale zasługi jego i to, że sam zrobił doniesienie o niestemplowaniu skryptu.

Teraz przyzwano świadka Edwarda barona Barko, węgierskiego inżyniera państwowego, który od roku 1874 do 1889 był komisarzem rządowym w Herkulesbadzie z ramienia węgierskiego ministerstwa skarbu. Oskarżony powołał tego świadka na udowodnienie okoliczności, że baron Scudier rzeczywiście dopuścił się przy wydzierżawieniu Herkulesbadu różnych nieprawidłowości. Dowód ten nie powiódł się oskarżonemu, gdyż świadek Barko zeznał, że jenerał Scudier nie miał żadnego wpływu na wydzierżawienie Herkulesbadu, gdyż tylko ministerstwo skarbu miało do tego prawo. Także zeznał ten świadek, że nie wie nic o tem, aby jenerał jako komendant Temeszwaru dopuszczał się jakich nadużyć.

Zeznania następnego świadka Emanuela Keppicha były całkiem obojętne. (D. n.)

---

# Rada miasta Lwowa.

Lwów 26 września.

Na początku wczorajszego posiedzenia Rady, zanim przystąpiono do porządku dziennego, przewodniczący p. prezydent Mochnacki uwiadomił Radę, iż Cesarz polecił Namiestnictwu złożyć Reprezentacji miasta Lwowa najszczersze podziękowanie za życzenia, złożone Mu w dniu Jego urodzin. Następnie zaprosił p. prezydent radnych na popis straży ogniowej lwowskiej, który odbędzie się jutro w sobotę o godzinie 8 rano w dziedzińcu ratuszowym, i zawiadomił Radę, iż na życzenie sekcji III miejski urząd budowniczy wytyczył w ogrodzie miejskim miejsce, na którem stanąćby mógł nowy teatr; i zawezwał panów radnych aby miejsce to zechcieli obejrzeć dziś o godzinie 5 po południu.

Po załatwieniu w myśl wniosków sekcyj kilku rekursów w sprawach budowniczo-policyjnych, wysłuchała Rada sprawozdania pana r. dr. Blumenfelda w sprawie założyć się mającej szkoły przemysłowej. W myśl wniosków referenta przyjęła Rada *en bloc* cały statut i deklarację swoich zobowiązań dla przyszłej państwowej szkoły przemysłowej. Gmina daje budynek, opał, światło i obsługę. Rząd zaś otworzy na razie oddziały: budowniczy, stolarski, snycerski, tokarski, hafciarsko-koronkarski i ślusarski.

Inne oddziały, a między temi i ceramiczny powstaną w miarę wzrostu i odpowiedniego wykształcenia sił nauczycielskich. Namiestnictwo zamiast deklaracji żądało aktu notarjalnego, na mocy którego mogłoby prestacje te zaintabulować na całym majątku gminy, ale Rada żądanie to odrzuciła.

Z kolei przyjęła Rada do wiadomości zamknięcie rachunków funduszu gminnego podatku czynszowego za rok 1888, przedstawione przez p. r. Czernego. Ze sprawozdania okazuje się, iż z preliminowanych 189,000 zł. wpłynęło tylko 159.000.

Przyjęło również do zatwierdzającej wiadomości sprawozdanie z administracji bazaru targowego za r. 1888, według którego w r. 1888 wpłynęło z bazaru do kasy 6048 zł., zamiast preliminowanych 5600 zł. Za staranny zarząd bazarem przyznano administratorowi bazaru p. L. Hommemu remunerację w kwocie 100 zł.

Na prośbę komendy wojskowej azygnowała Rada 672 zł. 40 ct na naprawę śluzy przy stawie Pełczyńskim, a w dalszym toku posiedzenia powzięła drugą uchwałę w sprawie nabycia realności pp. Machnickiego i Ruebenbauera, oraz pani Wajdowskiej.

W sprawie prestacji gminnej na rzecz szkoły realnej uchwalono nie zawierać z rządem żadnej umowy, lecz sprawę tę pozostawić w dotychczasowym stanie rzeczy.

Na posiedzeniu tajnem mianowano rz. kat. katechetami przedstawionych przez lwowski konsystorz księży, a to: ks. Michała Czechowskiego dla szkoły wydziałowej; ks. Adolfa Sigmunda (szkoła im. Marcina), ks. Józefa Boczara (szkoła im. św. Antoniego), ks. Michała Płochockiego (szkoła im. Mickiewicza), ks. Józefa Krechowicza (szkoła im. Elżbiety), ks. Józefa Jurkiewicza (szkoła żeńska im. św. Anny) i ks. Paulina Ryniaka.

Do związku gminy miasta Lwowa przyjęto i nadano obywatelstwo pp. Ad. Janowi Hauserowi i Aleks. Emiljanowi Bieniedzkiemu, cukiernikom. Przyrzeczenie przyjęcia do gminy otrzymał Cyprjan Gorczycki, sekretarz fundacji skarbkowskiej, a przyjęcie Karol Świdziński, właściciel pralni publicznej. Wreszcie p. Franciszkowi Hexlowi nadano obywatelstwo miejskie.

# Kronika.

Lwów 26 września.

**Mianowania.** Rada szkolna krajowa zamianowała Juljana Krupnickiego, stałym nauczycielem kierującym szkoły etatowej w Taurowie; Wojciecha Różyckiego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Niepli; Jana Makarewicza, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Wierzbowcu.

**Wyłączny przywilej** na wynalazek pokrywania dachów blachą ze słomy (Strohblech) udzieliły ministerstwa handlu obu połów monarchji p. Edwardowi Uderskiemu, autoryzowanemu inżynierowi cywilnemu w Samborze.

**Konkursa.** Przy krajowem archiwum aktów grodzkich i ziemskich we Lwowie, wolną jest posada aplikanta. O tę posadę mogą się ubiegać tylko uczniowie uniwersytetu lwowskiego, oddający się studjom historycznym lub historyczno-prawniczym. Podania wnieść należy do Wydziału krajowego najpóźniej do dnia 25 października b. r.

**Wybory do Rad powiatowych.** Do Rady powiatowej w Żydaczowie z grupy większych posiadłości wybrano właścicieli dóbr pp.: Stanisława Pawlikowskiego, Leona Jarzymowskiego, Kazimierza Winnickiego, Stefana Myczkowskiego, Ludwika Chotynieckiego z Rozdołu, ks. Aleksandra Chrzanowicza z Żydaczowa, i przełożonych obszarów dworskich: Erazma Małaczyńskiego, Hugona Hilberta i Edwarda Dudzińskiego.

**Wiadomości dyecezjalne.** (Dyecezja przemyska). Ks. Józef Gajda, nowowyświęcony kapłan, został przeznaczony do Mościsk, ks. Jan Steliński, przeniesiony z Mościsk do Rozwadowa, ks. Tomasz Włazowski, administrator w Rymanowie, przeznaczony w charakterze kooperatora do Sieniawy, ks. Jan Szałajko z Sieniawy do Drohobycza, ks. Mikołaj Dzierzyński z Sądowej-Wiszni do Cieklina, a ks. Jędrzej Luśniak z Cieklina do Krzemienicy; ks. Michał Nowakiewicz z Grodziska do Spiów, a ks. Józef Kasprzycki ze Spiów do Wyżnego, ks. Adam Piękoś z Drohobycza do Sądowej-Wiszni, ks. Franciszek Flis, nowowyświęcony do Radek.

Ks. Franciszek Miklaszewski, proboszcz w Sarzynie, mianowany wice-dziekanem dekanatu leżajskiego, a ks. Feliks Świerczyński, proboszcz w Grodzisku, wicedziekanem dekanatu jarosławskiego, ks. Aleksander Krzeczowski, proboszcz w Zrencinie i ks. Kasper Maksymowicz, proboszcz w Kalinowie, otrzymali odznaczenie kanonickie (Expositorium canonicale), ks. Szczepan Wawro, kooperator w Rzeszowie, został prowizorycznym katechetą szkoły wydziałowej żeńskiej w Rzeszowie, wreszcie ks. Józef Antosz, wikary w Radkach został prowizorycznym katechetą wydziałowej szkoły w Drohobyczu.

**Rektorat** lwowskiej szkoły politechnicznej uwiadamia nas, że wpisy słuchaczów tej szkoły na rok 1890/91 rozpoczną się dnia 1 października w godzinach urzędowych od 10 do 1 i trwać będą po dzień 14 października rb.

Po upływie tego terminu można będzie uzyskać przyjęcie do szkoły politechnicznej tylko od ministerstwa oświaty na prośbę należycie uzasadnioną, wniesioną za pośrednictwem rektoratu.

Nowowstępujący słuchacze zwyczajni do któregokolwiek wydziału fachowego mają się zgłaszać od 1 do 4 października u dziekana tego wydziału; słuchacze zwyczajni dawniejsi lub przechodzący z innych równorzędnych instytutów technicznych, jakoteż słuchacze nadzwyczajni mają się zgłaszać u dziekana od 1 do 8 października.

Blitsze szczegóły zawiera program szkoły politechnicznej, który można kupić za 30 ct. u odźwiernego w gmachu głównym tej szkoły.

**Zwracamy uwagę** czytelników na dzisiejszy list naszego wiedeńskiego korespondenta. Zawarte w nim enuncjacje dyplomatyczne o zjeździe ronsztockim są wielkiej wagi.

**Dyrekcja poczt** donosi, iż od dnia 1 października b. r. między Chyrowem a Turką, kursować będą dziennie dwa razy jazdy posłannicze urządzone do przewożenia podróżnych. Dotychczas raz jeden tylko dziennie kursowała poczta osobowa między Chyrowem a Turką.

**Stypendjum** z fundacji jaworowskiej Ludwika Gajewskiego w kwocie 335 zł., otrzymał Kornel Jojko, uczeń 5 klasy ruskiego gimnazjum we Lwowie.

**Ślub.** Dnia 23 b. m. w katedrze ruskiej w Przemyślu odbył się ślub panny Olgi Podłuskiej z p. Talpaszem, porucznikiem rachunkowym przy 18 batalionie obrony krajowej.

**Wydział lekarski** poznańskiego Towarzystwa przyjaciół nauk obchodzić będzie w grudniu b. r. 25-letnią rocznicę swego istnienia.

**Ofiary.** Dla czeladnika ślusarskiego, Juljana Barowicza i jego ślepej matki (mieszkających przy ul. Sieniawskiej nr. 11), otrzymaliśmy od JE. Jana hr. Tarnowskiego 5 zł., od p. P. T. z Dąbrowskiego 2 zł., od N. N. z Poznanki 1 zł., od p. A. W. z Trzciany 5 zł., od nieznanej osoby z Gwoździca 2 zł., od X. Y. Z. 5 zł. — razem 20 zł., a z wykazanemi wczoraj 46 zł. Nadto hr. Wiśniewska z Krystynopola przysłała tym biedakom wprost 5 zł.

**Zmarli.** W Sokalu zmarła Prakseda z Demczuków Sobecka, w 19 r. życia. — Ludwik Mostoski, urzędnik kolei państwowej, zmarł we Lwowie w 33 roku życia — Jędrzej Bojko, ekspedjent poczty, zmarł we Lwowie w 42 r. życia.

**Temperatura.** Termometr + 13° R. Barometr 766°. Pochmurno i deszcz od rana.

**Nieposzanowanie świąt katolickich.** — Z Wadowic otrzymujemy od jednego z kapłanów następujący list: — Rada szkolna krajowa na posiedzeniu swojem dnia 8 bm. wyznaczyła konferencję nauczycieli szkół ludowych okręgu szkolnego wadowickiego na dni 28 i 29 bm. tj. na niedzielę i poniedziałek, doroczną uroczystość św. Michała Archanioła, patrona kraju naszego Galicji.

Mają więc zebrać się wszyscy nauczyciele i nauczycielki w Wadowicach na ową konferencję, radzić nad dobrem naszej szkoły ludowej i obmyśleć sposób religijno moralnego podniesienia przyszłego pokolenia, tych dorastających obywateli państwa i kraju. Ale pozwolę sobie wątpić, czy Bóg zechce błogosławić tej ich pracy, zwłaszcza gdy się to dzieje z ujmą Jego chwały, jaką winien odbierać i od panów nauczycieli, bo i do nich stosuje się trzecie przykazanie dekalogu, do nich także zdaniem mojem odnoszą się pierwsze dwa przykazania kościelne, a nadto któż mi śmie zaprzeczyć, że lud nasz zgorszenie stąd weźmie, gdy w tak wielkie święto krajowe (św. Michała) nie zobaczy swego nauczyciela w kościele na sumie i kazaniu i procesji z wystawieniem Najświętszego Sakramentu?

Wiemy wszyscy, że nasza Rada szkolna krajowa składa się z katolików; dlaczegoż nie umie ona poszanować dnia świętego, dnia modlitwy i wytchnienia od prac całego tygodnia? Czemu nie naśladuje w tej mierze żydów, którzy — jak to czytamy w kronice *Przeglądu* nr.216 z dnia 19 bm. — poradzili sobie, gdy trybunał lwowski powołał ich na sędziów przysięgłych w dniach szabasu?

A ja, jako dobrze znający nasz lud, śmiało twierdzić mogę, że nie nabierze on szacunku do szkoły i do osoby nauczyciela, gdy go nie zobaczy na czele dziatwy w kościele towarzyszącego Panu Jezusowi w świętej Hostji niesionemu na procesji. — Kraj nasz zanadto wielkiemi nawiedzany jest klęskami, żeby nie potrzebował modlić się o pomoc do nieba. A czyż mało mamy w tygodniu dni do pracy, by aż niedziele i święta przeznaczać na zjazdy nauczycielskie? Czy ten biedny nauczyciel, przez cały tydzień ciężko pracujący w szkole, nie potrzebuje wypoczynku we święto? Czyż jemu nie potrzeba pomocy z nieba? — Kupiec ma dzień wolny w niedzielę, a nauczyciel ma go nie mieć?

Dziwić się więc wypada, że nasza najwyższa władza szkolna krajowa w dni uroczyste — jakim był dzień 8 bm., „Narodzenie N. P. Marji“ — odbywa posiedzenia i wyznacza również zjazdy nauczycielskie na dni niedzielne i uroczyste święta, a do tego na uroczystość Patrona Galicji!

**Z Gwoźdźca** donoszą, że tameczny sąd powiatowy skazał gwoździeckiego cyrulika Dawida Pistola na 5 zł. kary zato, że pozwolił zarznąć krowę słabą na chorobę racicową. W mieszkaniu tego pana komisarz powiatowy z lekarzem powiatowym drem Rosnerem odbyli rewizję i znaleźli tam różne medykamenta; niektóre zaś w takiej ilości, jakiej nie posiada niejedna apteka prowincjonalna.

Widocznie p. Pistol wbrew ustawie utrzymywał tajemną aptekę domową.

**Ze Sanoka** nam piszą:

Przed kilku tygodniami doniosłem Wam o morderstwie, jakie popełnił w Haczowie, wiosce pow. sanockiego, żyd Dawid Raz. W biały dzień, w domu zaledwie kilka kroków od sąsiedniego zamieszkałego budynku stojącym, zamordował on włościankę haczowską Annę Mełan. W tych dniach przed trybunałem sędziów przysięgłych w Sanoku toczyła się rozprawa karna przeciw Dawidowi Razowi, którego prokuratorja oskarżała o zbrodnię rozmyślnego morderstwa i zakończyła się onegdaj werdyktem sędziów przysięgłych, którzy na postawione pytanie „czy Dawid Raz winien jest zbrodni morderstwa dokonanego na Annie Mełan w dniu 28 kwietnia 1890 r. w Haczowie“, 10-ma głosami odpowiedzieli „tak“.

Na mocy tego werdyktu, skazał trybunał mordercę na 15 lat więzienia obostrzonego postem, i w każdą rocznicę morderstwa ciemnicą.

**Kulę armatnią** żelazną, ważącą przeszło 24 funty, z jednej strony silnie nadszczerbioną, znaleziono wczoraj w Krakowie w czasie robót około toru wyścigowego na Błoniach, na $1^1/_4$ metra głębokości w torfowisku. Kula ta, sądząc po grubym pokładzie rdzy, pochodzi co najmniej z XVII wieku i być bardzo może, jest szwedzkiego pochodzenia.

**Pożary.** W Żółkwi we środę o godzinie 12 w nocy wybuchł ogień w domu N. Fischa na przedmieściu turynieckiem. Ofiarą ognia padły trzy domy, oraz kilka stożków ze zbożem obok domów stojących, a oprócz tego zginęły w płomieniach 4 krowy i 7 koni. Tylko dzielnemu ratunkowi straży pożarnej, który po wybuchu ognia, natychmiast na miejsce pożaru z p. Richmannem na czele przybyła, zawdzięczyć należy, że ogień zlokalizowano, i przez to rozmiary klęski zmniejszono, inaczej bowiem całe przedmieście, gęsto drewnianymi domkami zasiane, byłoby się stało pastwą rozszalałego żywiołu. Szkoda w części tylko zabezpieczona, wynosi przeszło 15.000 zł.

W nocy z poniedziałku na wtorek wybuchł w Przemyślu pożar w jednym budynku barakowym 10 pułku piechoty. W budynku tym znajdował się skład słomy i siana. Ogień wybuchł wewnątrz budynku i wszczął się zapewne wskutek nieostrożności służby stajennej. Ogień spostrzegł pierwszy żołnierz stojący na posterunku koło prochowni pod „Zniesieniem“ i zaraz zaalarmował pogotowie ogniowe w barakach.

Połączonym siłom pogotowia wojskowego i straży pożarnych ochotniczej i miejskiej, udało się wnet pożar przytłumić, tak że wcale szerokich nie przybrał on rozmiarów. Szkoda wyrządzona również nieznaczna, spaliło się tylko 75 okłotków słomy i zapasy siana.

**Zarząd zakładu ubezpieczenia robotników** od wypadków dla Galicji i Bukowiny we Lwowie odbył dnia 21 bm. VI posiedzenie pod przewodnictwem dr. Wacława Domaszewskiego. W miejsce członka zarządu p. Józefa Gregora, który złożył mandat, powołał zarząd zastępcę p. Alojzego Liopolda, budowniczego w Czerniowcach. Sprawozdanie kierującego urzędnika zakładu, Henryka Lama, z czynności za czas od 23 marca br. przyjął zarząd do zatwierdzającej wiadomości. Ze sprawozdania tego wyjmujemy następujące ważniejsze szczegóły: Wydział administracyjny odbył w tym czasie 15 posiedzeń, na których załatwił liczne kompetencji jego zastrzeżone sprawy. Liczba zgłoszonych do 20 września br. przedsiębiorstw podlegających ubezpieczeniu wynosi 7087; z tych przypada na Galicję 6401, na Bukowinę 686. Tytułem premji za ubezpieczenie wpłynęło od początku istnienia zakładu do 20 września br. ogółem 66.068 zł. 81 ct. Od 1 listopada 1889 do 20 września br. zgłoszono 302 wypadków; tytułem odszkodowań wypłacił zakład:

a) tytułem kosztów pogrzebu 448 zł. 98 ct.;

b) tytułem rent dla 17 wdów w kwocie 465 zł. 67 ct.;

c) tytułem rent dla 31 sierot w kwocie 595 zł. 49 ct.;

d) tytułem 28 rent stale niezdolnych do zarobkowania w ogólnej sumie 565 zł. 31 ct.;

e) 68 rent dla przemijająco niezdolnych do zarobkowania w sumie 1453 zł. 24 ct.;

Koszta dochodzeń wypadków wynosiły dotąd 796 zł. 14 ct.

W czasie od 23 marca br. zaopinjował zakład 76 rekursów wniesionych przez przedsiębiorców przeciw orzeczeniom zakładu. Ogółem oddaliło Namiestnictwo dotychczas 169, rząd krajowy bukowiński 22, zaś Ministerstwo spraw wewnętrznych 9 takich rekursów.

Od maja br. zwiedzili delegaci zakładu przedsiębiorstwa ubezpieczeniu podlegające w kilkunastu powiatach Galicji i Bukowiny. Na podstawie sprawozdań delegatów ściągane bywają zaległe lub mylnie

obliczone opłaty asekuracyjne w drodze egzekucji politycznej.

Obok załatwienia licznych spraw bieżących, pracuje obecnie biuro nad zestawieniami statystycznemi zakładu ubezpieczenia i związku powiatowych kas dla chorych.

Po przyjęciu sprawozdania do wiadomości, załatwił zarząd prócz licznych spraw administracyjnych, także 32 spraw co do wymiaru stałych rent i uchwalił polecić wydziałowi administracyjnemu opracowanie wniosków w sprawie zmiany niektórych postanowień statutu, które w praktyce okazały się niewłaściwemi.

**Krakowski jarmark na konie**, już siódmy z rzędu, rozpoczął się we środę, lecz — z żalem dodać musimy — że udział kupców w jarmarku był stosunkowo bardzo mały. Przyczyną tego były po części przypadające na ten czas święta żydowskie, po części też i brak na jarmaku koni ze stajni zarodowych, na które najwięcej się łakomią nabywcy zagraniczni. Mimo to w pierwszym zaraz dniu sprzedano 20 koni przeważnie rasy węgierskiej.

Największą uwagę znawców zwracały na siebie konie hr. Męcińskiego i para tęgich jukerów, którą zakupił p. M.

Uwzględniwszy wszystkie okoliczności, dla których na tegorocznym jarmarku mniej musiało być ruchu i popytu, powiedzieć można bez przesady, że te krakowskie jarmarki na konie mają przed sobą pewną przyszłość.

Fachowi zaręczają, że Kraków nadaje się bardzo dobrze do podobnych tranzakcyj, a starzy Krakowianie pamiętają przecież owe czasy, kiedy rok rocznie na dawnej targowicy „na groblach“ pod Wawelem odbywały się wielkie jarmarki na konie.

Później skutkiem dziwnej apatji i uchylania się hodowców stadnin od brania udziału w jarmarkach krajowych, upadła też i krakowska targowica na konie. A przecież takie jarmarki podnoszą w kraju hodowlę koni, na której zaniedbanie utyskują wprawdzie wszyscy, ale mało kto pomyśli o przyczynieniu się ze swej strony do jej podniesienia

Jarmark ściągnął licznych zwolenników wykwintnego sportu, a zarazem dość liczne grono pań, które z zajęciem przypatrywały się oprowadzaniu koni i zajmującym próbom, na jakie je wystawiali kupujący.

**Znowu influenza.** W wypadkach, w których skonstatowano ponowne pojawienie się w Peszcie influenzy, tej nowej a tak uporczywej plagi Europy, zauważył jeden z fachowych lekarzy, że chorobie tej towarzyszą następujące symptomata patologiczne:

Przedewszystkiem popadają chorzy w gorączkę, dochodzącą czasami do 40°. W stanie tym doznają silnych, całym organizmem wstrząsających dreszczów i nadzwyczajnego osłabienia.

Zewnętrzną a nieomylną oznaką choroby jest kataralne usposobienie błon szluzowych, zaognienie kończyn oskrzeli, ból głowy, łamanie w stawach, brak apetytu, a poniekąd wstręt przed jedzeniem.

Dotychczasowe leczenie słabości zasadzało się na używaniu silnych środków przerywających jej rozwój, jak antypiryna. Kiedy choroba zaatakowała błony śluzowe, polecano używać rozczynu „Ipecacuany“, a influencji gastrycznej zapobiegano kwasem solnym. Po użyciu tego lekarstwa, jak to stwierdziły liczne wypadki, ustawała influenza gastryczna, połączona nawet z najsilniejszą biegunką.

**Rabini warszawscy** wydali do swych wiernych następującą charakterystyczną odezwę, którą poniżej w dosłownym przekładzie podajemy:

„Księgi Pisma Świętego, a także nasi zmarli mędrcowie zalecali nam wielokrotnie, ażebyśmy pamiętali o zachowywaniu praw obyczajności. Niestety, wielu z naszych współwyznawców zapomina o tych zleceniach, przez co mogą oni uczynić wielką szkodę wszystkim żydom. Król Salomon uczy nas: „Starajcie się pozyskać miłość i łaskę Boga i ludzi.“ Tymczasem znajdują się wśród nas ludzie, którzy okrywają nas wstydem wobec rządu i współobywateli. Zważywszy to, my niżej podpisani duchowni warszawskiej gminy żydowskiej, uważamy sobie za obowiązek przypomnieć naszym współwyznawcom o ważności przestrzegania obyczajności i jesteśmy przekonani, że wszyscy ludzie, dla których drogiemi są honor i pomyślność Izraela, wezmą do serca słowa nasze, których celem: obrona braci naszych od wszelkiego złego i uczynienie ich godnymi uznania rządu i współobywateli. Wielu z naszych współwyznawców przypuszcza, że jeśli uczą dzieci swoje *tory*, to już spełnili całkowicie obowiązek swój względem młodego pokolenia.

„Przepisy naszej religji wkładają święty obowiązek na każdego ojca, aby wychowywał dzieci w bojaźni Bożej i obyczajności, z poszanowaniem miejscowych zwyczajów. Każdy z nas obowiązany jest robić wszystko, co tylko jest w jego mocy, aby podrastające pokolenie wiedziało, jak ono zachowywać się powinno w stosunkach z ludźmi, stojącymi po za ich rodziną i domem ich rodziców. Tymczasem znajdują się rodzice, którzy nie troszczą się bynajmniej o swe dzieci, włóczące się po ulicach bez dozoru, niepotrzebnie zupełnie, zwłaszcza w dnie świąteczne, gdy wolne są od zajęć w szkole lub warsztacie. Przecież każdy powinien rozumieć, że włóczące się niepotrzebnie po ulicach dzieci, a także dorośli, zachowujący się na ulicy nieprzyzwoicie, sprowadzają na nas hańbę, wzbudzają przeciw nam niechęć i nienawiść. Doszło już do tego, że władze przestrzegają nas, byśmy postępowali inaczej, dla uniknięcia niebezpiecznych następstw. Przyzwoitość wymaga również, aby każdy z nas był w miarę możności ubrany chędogo, zwłaszcza po za domem. Korzystając z niniejszej sposobności, prosimy i ostrzegamy naszych współwierców, aby w nadchodzące święto nowego roku nie udawali się nad Wisłę dla odprawienia modłów „Taschlich“, lecz dokonali tego obrządku w domu przy studniach, gdyż udawanie się tłumne nad rzekę może wywołać nieporządki. Nadzorcy domów modlitw winni odczytywać niniejsze ogłoszenie w soboty i święta.“

Tu następują podpisy rabinów.

**Kobieca rewolucja.** Robotnice zajęte w arsenale bolońskim napełnianiem nabojów nowowynalezionym bezdymnym prochem, urządziły w tych dniach małą rewolucję, której przyczyną było poczucie koleżeństwa między robotnicami

Jedna z dozorczyń oskarżyła kilka robotnic, że niedbale sporządzają naboje. W skutek tej skargi oskarżone robotnice utraciły swe miejsca

Ten postępek dozorczyni oburzył inne robotnice tak dalece, że postanowiły na dozorczyni wykonać sąd doraźny; w tym celu zebrały się po skończonej robocie przed arsenałem i czekały na winowajczynię. — Zawiadomiona o tem policja rozpędziła zgromadzone robotnice, które hałasując okropnie, rozchodziły się tylko po to, aby się znowu w innem miejscu zgromadzić.

Dozorczynię, na której robotnice zemścić się chciały, musiano codziennie w asystencji wojskowej odprowadzać do domu.

---

**Teatr.** Dziś w piątek po raz pierwszy „Niebieska grota“ krotochwila z angielskiego, w trzech aktach, pierwszy występ panny Czechowiczówney. — W sobotę po raz pierwszy „Wiceadmirał“ operetka Millöckera. Nowa wystawa. W niedzielę po południu „Rodzina Furjozów“ krotochwila ze szwedzkiego, wieczorem „Koteczki“ operetka w 3 aktach Feliksa. — W poniedziałek po południu „Kapitan Fracassa“ operetka w 3 aktach Dellingera, wieczorem „Handlarka uśmiechów“ sztuka japońska. — We wtorek po raz drugi „Wiceadmirał“ operetka w 3 aktach Millöckera.

# Literatura i Sztuka.

* **Powszechny kalendarz galicyjski** na rok 1891 wyszedł już z druku nakładem E. Winiarza. Z kolei jest to już 42 rok istnienia tego taniego a potrzebnego niemal w każdym domu wydawnictwa. Po właściwym kalendarzu astronomicznym i kościelnym następuje kalendarz historyczny Polski, czyli spis najważniejszych wypadków dziejowych, ułożony wedle miesięcy i dni. Spis ten zestawiony umiejętnie, przyczyni się na pewno do uprzytomnienia sobie historji Polski, które czasami bywa na razie tak potrzebnem.

Dział literacki oprócz nowelki Kraszewskiego p. t. „Rejent-Wątróbka“ i kilku innych powiastek, zawiera przekłady obrazów Turgieniewa i sporą wiązankę poezji, z których tłumaczenie wiersza Alfreda Musseta „O nie zapomnij“ jest wcale udatne. Kilka następnych kartek poświęconych jest wspomnieniu najznakomitszych osobistości zmarłych w kraju naszym w ciągu bieżącego roku.

Część gospodarcza jak i ekonomiczna zaleca się trafnością rad, a dokładność w zestawieniu przepisów i taryf na pocztach, kolejach i telegrafach w obrębie monarchji austrjackiej nic nie zostawia do życzenia.

Przewodnik po Lwowie, zajmujący ostatnią część kalendarza i obcego przybysza nie narazi na zabłąkanie się i stracenie głowy w gwarze wielkomiejskim. W ogóle kalendarz ten oddać może wielkie przysługi każdemu domowi tak na prowincji jak i w mieście.

# Rozmaitości.

— **W sprawie pamięci.** Na jednem z ostatnich posiedzeń Towarzystwa biologicznego w Paryżu Maciej Duval przedstawił komunikat pod tytułem: „Kilka faktów tyczących się pewnej właściwości pamięci.

Fakty, o których mówi autor, tyczą się trudności pamiętania nazwisk. Ponieważ zaś mnóstwo ludzi uskarża się na podobną trudność, podajemy tu główne ustępy owego komunikatu:

„Napotykałem zawsze znaczną trudność odnajdywania imion własnych, a mianowicie nazwisk osób Zwolna jednak dostrzegłem, że ta słaba pamięć imion własnych rozpościera się nie w jednakiej mierze do wszelkich nazwisk i że ulega pewnemu prawu. Pamięć moja nie chybiała nigdy co do nazwisk osób, których twarzy nie widziałem. Jakkolwiek np. trudne lub zawiłe są nazwiska anatomów cudzoziemskich, przypominam je sobie wybornie w razie potrzeby, pod warunkiem wszelako, że nigdy nie miałem sposobności widzenia osób nazwiska te posiadających; natomiast bezustannie jestem w kłopocie, gdy przychodzi mi odnajdywać nazwiska daleko mi bliższych, które to nazwiska codziennie słyszę i codziennie sam powtarzam. W razie jeżeli chcę sobie przypomnieć nazwisko, pamięci mojej nasuwa się obraz twarzy, obraz samejże osoby i to tak silnie, że zdaje się jakoby to wyobrażenie zakrywało wyobrażenie nazwiska. Tak samo, gdy spotykam niespodzianie twarz osoby dobrze mi znanej, sam ten widok przeszkadza mi przypomnieć sobie jej nazwisko.

„Tłumaczenie to nasunął mi fakt następujący: Przed kilku laty nigdym nie miał żadnej trudności przypomnienia sobie w danej chwili nazwiska Köllikera. Znakomitego anatoma znałem tylko z jego dzieł. Gdym dostąpił zaszczytu poznania go, pamięć moja wzbogaciła się obrazem jego osoby, jego twarzy. Odtąd nagle nastąpił ten fakt osobliwy, że ilekroć miałem wymówić jego nazwisko, nasuwało mi się wyłącznie wyobrażenie jego twarzy, a wyobrażenie nazwiska pozostawało utajonem.

„Gdy pierwsza ta obserwacja zwróciła mą uwagę, powtórzyłem ją bardzo wiele razy na wypadkach analogicznych i przekonałem się, że zachodzi tu istotna inhibicja czyli powstrzymanie wyobrażenia nazwiska przez wyobrażenie twarzy.

„Wezwany przed kilku laty do przewodniczenia na posiedzeniach Towarzystwa biologicznego zdziwiłem się bardzo, gdy jeden z kolegów zażądał głosu, a ja nie mógłem wskazać go nazwiskiem. Widok jego twarzy w tej chwili natężeniem swem zatarł wrażenie jego nazwiska.

„Winienem tu jeszcze dodać, że zawsze posiadałem wyborną pamięć rzeczy, miejsc, twarzy; po długiej przerwie poznawałem osobę, którą widziałem przez kilka chwil zaledwie; odnajdywałem drogę wśród miejsc, które mimochodem tylko widziałem. Zdaje mi się, że z wiekiem pamięć form, miejsc i osób staje się mniej żywą, a stosownie do tego poprawia się moja pamięć nazwisk. — Nigdy nie znajdowałem kłopotu przy odnajdywaniu wyrazu oderwanego; w tym bowiem razie nie istnieje nawet wyobrażenie rzeczy, któreby się mogło podstawić w miejsce wyobrażenia jej nazwy.“

Spostrzeżenie p. Duvala wydaje się słusznem; trudność bowiem pamiętania nazwisk, której doznaje wielu ludzi, tyczy się właśnie nazwisk osób znajomych nie zaś osobistości historycznych lub znanych tylko ze słyszenia.

— **Bajki murzyńskie.** Emin pasza, podczas pobytu swego w Afryce, zebrał sporą wiązankę bajek i anegdot murzyńskich, które obecnie ogłasza w lipskim tygodniku *Ausland*.

Przytaczamy tu jedną z nich, bardzo charakterystyczną, którą podróżnik słyszał od naczelnika plemienia A-Luri, w krainie Tunguru, nad jeziorem Alberta.

Zając począł wyśmiewać pewnego razu nieruchomość ziemi.

— Ty musisz stać w miejscu — mówił — podczas gdy ja mogę szybko biegać.

Ziemia odparła na to, że przyjmie chętnie zakład.

— Jakkolwiek ty dość szybko biegasz — mówiła — to jednak zawsze, choćbyś nie wiem jak się wysilał, znajdziesz mnie, ziemię, przed sobą.

Zając śmiał się i zakład przyjął.

Nazajutrz wstawszy rano, puścił się naprzód, biegł kilka godzin, wreszcie zatrzymał się i znalazł przed sobą... ziemię. Począł więc znów biedz dalej, póki mu sił starczyło, i znowu przed sobą znalazł ziemię. Zirytowany powtórzył tę próbę kilkakrotnie i wreszcie padł z wysilenia. Ziemia natomiast pozostała ziemią.

# Część ekonomiczna.

§ **Bank ziemski poznański** w myśl statutów swoich ogłasza dalsze wpłaty na akcje i podaje do wiadomości powszechnej, że ostateczny termin do wpłacenia trzeciej raty wyznaczył do dnia 15 października 1890 r., a do wpłacenia czwartej czyli ostatniej raty do dnia 15 stycznia 1891 r.

Zawiadamiając o tem, wzywa komitet galicyjski dla spraw Banku ziemskiego o nadesłanie pieniędzy przed upływem tych terminów, bądź wprost do Banku ziemskiego, bądź do upoważnionych przez niego: Kasy Oszczędności miasta Krakowa i Towarzystwa Zaliczkowego we Lwowie.

Przy tej sposobności zwraca komitet uwagę osób interesowanych, że według ustaw bankowych, kto do terminu oznaczonego trzeciej lub czwartej raty nie wpłaci, ten utraca prawo własności dawniej wpłaconych rat. Bank ziemski za pośrednictwem powyż wymienionych instytucyj finansowych wydaje każdego czasu akcje wraz z kuponami tym akcjonarjuszom, którzy już wszystkie cztery raty wpłacili. Dotąd wydano już właścicielom 149 akcyj takich pełno wpłaconych, z których 18 było subskrybowanych w mieście Lwowie, 74 w mieście Krakowie, a 57 w reszcie Galicji. Komitet galicyjski na życzenie Banku funkcjonuje dalej i udziela wszelkich żądanych informacyj i wyjaśnień. Listy pieniężne, w tej sprawie pisane do komitetu galicyjskiego, adresować należy na ręce sekretarza p. Kazimierza Langiego w Krakowie ulica Pawia nr. 1.

§ **Krakowska Izba handlowa i przemysłowa** wybrała na rozpoczynające się trzechlecie do państwowej rady kolejowej pp. Leopolda Reicha i Zygmunta Szancera, ich zaś zastępcami J. Stolcera z Rzeszowa i Maurycego Dattnera.

Równocześnie wybrano do przybocznej rady członkowej p. Julijusza Epsteina, zaś jego zastępcą p. Hermana Fritscha.

§ **Dostawy dla armji.** Komisja prowiantowa we Lwowie rozpisała na dzień 27 października br. rozprawę ofertową celem zabezpieczenia na rok 1891 dostawy chleba i owsa dla stacyj wojskowych w Krechowie, Żółkwi, Mostach, Brzeżanach, Rohatynie, Złoczowie i Brodach.

Codzienna potrzeba wynosi:

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| w Krechowie | porcyj chleba | 170 | porcyj owsa | 200 |
| w Żółkwi | „ „ | 170 | „ „ | 210 |
| w Mostach | „ „ | 330 | „ „ | 410 |
| w Brzeżanach | „ „ | 730 | „ „ | 434 |
| w Rohatynie | „ „ | 150 | „ „ | 200 |
| w Złoczowie | „ „ | 1100 | „ „ | 664 |
| w Brodach | „ „ | 550 | „ „ | 214 |

przyczem liczy się porcja chleba na 840, porcja owsa na 3360 gramów.

Oprócz powyższej dostawy ma być zabezpieczona na powyższym terminie dostawa w czasie manewrów:

| | | |
|---|---|---|
| w Brzeżanach | porcyj chleba | 28 580 |
| w Złoczowie | „ „ | 20.860 |
| w Brodach | „ „ | 4.815 |

§ **Na wystawie wiedeńskiej** otrzymał medal srebrny hr. Franciszek Mycielski z Wiśniowej za wyrób serów, zaś dyplomy pochwalne otrzymali pp. Adam Skrzyński i Karol hr. Lanckoroński.

**Wiedeń** 24 września.

(Z) Jak corocznie, tak i dziś „sądny dzień“ izraelitów przerzedził znacznie publiczność zapełniającą zwykle szczelnie naszą salę giełdową i zredukował liczbę tranzakcyj do najszczuplejszych rozmiarów. Mimo to i wbrew nawet stanowczym twierdzeniom, iż dziś banki państwowe Anglji i Niemiec podwyższą stopę procentową eskontu i lombardu, usposobienie utrzymywało się zwykłowe, gdyż tym razem nie skorzystała kontrmina z nieobecności wielu spekulantów giełdowych i nie popróbowała rzucanemi alarmami — jak się to jej nieraz udawało — wywołać zniżki. Tak więc skończył się „der lange Tag“ bez znacznych zmian kursowych, a ch ciaż [illegible] obniżyły się notowania rent i papierów przemysłowych, szły dalej w górę losy tureckie, a wraz z niemi akcje bankowe i kolejowe.

Spadek srebra w Ameryce wywołał zwyżkę walut, lecz ruble — ale [illegible] dziś popierane przez Berlin — obniżyły się dziś znacznie.

Ostatnie notowania:

Kredyty austrjackie 307 75 węgierskie 351.— Anglobanki 166 60 Uniony 247 25 Bankvereiny 121 25 Länderbanki 233 60 Ludwiki 204 25, Czerniowieckie 229 75 Renta papierowa 87 85, srebrna 88 40 austrjacka złota 106 70 papierowa 101 20 węgierska złota 100 75 papierowa 99 05 Ruble 1·42¾.

# Telegramy „Przeglądu“.

**Wiedeń** 26 września. Król rumuński wraz z następcą tronu Ferdynandem, odjechali dziś do Bukaresztu.

**Wiedeń** 26 września. Wedle wykazu banku austro-węgierskiego, wynosił z dniem 23 września b. r. stan obiegu banknotów 429,462.000, a więc zmniejszył się od czasu ostatniego wykazu z dnia 15 września br. o 3,252.000, równocześnie wynosił zapas kruszcowy banku 243,404.000, zmniejszył się przeto o 220.000, portfel zawierał 162,593.000, zmniejszył się przeto o 3,782.000; lombard zawierał 23,290.000, przeto zmniejszył się o 414.000. Wolna od podatków rezerwa banknotów wynosiła 29,022.000 zł. i zwiększyła się o 7,182.000 zł.

**Wiedeń** 26 września. *Wiener Zeitung* ogłasza, że radzcy skarbowemu Antoniemu Borysikiewiczowi w Kołomyi nadał Najj. Pan przy sposobności przeniesienia go w stały stan spoczynku, tytuł i charakter nadradzcy skarbowego.

Ostateczny rezultat wyborów sejmowych z kurji gmin wiejskich w dolnej Austrji jest następujący: Z wybranych 20 posłów należy pięciu do liberalnego stronnictwa, a piętnastu do antiliberalnego. Cztery okręgi wyborcze, z których zasiadali dotychczas liberalni posłowie, tj. Hernals, Neunkirchen, Korneuburg i Waidhofen nad rzeką Thają, wybrały teraz antiliberalnych posłów.

Od 1 października zaprowadzoną zostanie dla ruchu osobowego między stacjami kolei państwowej a stacjami kolei południowej i jej linij pobocznych nowa taryfa, na podstawie nowej taryfy osobowej kolei południowej, tudzież taryfy strefowej kolei państwowych.

**Wiedeń** 26 września. *Wiener Ztg.* ogłasza nominację wiceprezydenta krajowej dyrekcji skarbu w Pradze, barona Cherteka, zastępcą jeneralnego dyrektora przy dyrekcji prywatnych familijnych dóbr monarszych.

**Lizbona** 26 września. Obiega tu pogłoska, iż między studentami a policją w Coimbrze, przyszło do krwawych zamieszek, w których kilka osób zginęło, a wiele ciężko rannych.

**Bordeaux** 26 września. Na zapytanie tutejszej Izby handlowej o sprawę bilu Mac Kinleya, odpowiedział minister spraw zewnętrznych, iż rząd w sprawie tej nie wypowie swego zdania, uczyni to jednak zapewne parlament i pomyśli o środkach zaradczych przeciw bilowi.

**Yokohama** 26 września. Przewodniczący komitetu kolonji zagranicznej otrzymał cztery listy, w których grożą mu karą śmierci.

**Tipperary** 26 września. Wczorajszy dzień rozprawy przeciw O'Brienowi i towarzyszom zapełniła polemika adwokatów obu stron, poczem rozprawę odroczono na dziś. Podczas gdy policja z wielkim mozołem powstrzymywała tłumy od wdarcia się do sali rozpraw, zranił ktoś deputowanego Harrisona uderzeniem kija w głowę.— W końcu sąd dozwolił publiczności wejść do sali rozpraw.

**Budapeszt** 26 września. Węgierski minister finansów Weckerle omawiał wczoraj w Wiedniu z ministrem Dunajewskim bieżące sprawy, a między innemi także sprawę uregulowania waluty.

**Rzym** 26 września. Crispi przyjmował delegatów Anglji Baringa i Grenfella, wysłanych celem przeprowadzenia z Włochami rokowań co do odgraniczenia angielskich i włoskich posiadłości w Afryce, i przedstawił im delegatów włoskich, upoważnionych do prowadzenia tych rokowań.

**Konstantynopol** 26 września. Wczoraj dał sułtan obiad w Yildis-kiosku na cześć księcia Leuchtenberskiego.

Na obiedzie byli ajenci dyplomatyczni Rosji i Czarnogóry, członkowie ambasady rosyjskiej, ministrowie i urzędnicy dworu.

Sułtan przyjął księcia Leuchtenberskiego na prywatnej audjencji bezpośrednio przed obiadem. W dyplomatycznych, jako też w rządowych tureckich sferach nie przyznają tej podróży ks. Leuchtenberskiego do Konstantynopola żadnego politycznego znaczenia. Powstała ona zresztą nie z inicjatywy sułtana, lecz wskutek zabiegów księcia Czarnogóry.

Książę ten oświadczył posłowi tureckiemu w Cetynji, że jego zięć ks. Leuchtenberski pragnie zwiedzić Konstantynopol. Poseł turecki doniósł o tem Porcie, w skutek czego na rozkaz sułtana wystosowano do ks. Leuchtenberskiego zaproszenie, aby przybył do Konstantynopola, wyrażono jednak życzenie, aby ta jego wizyta odbyła się przed przyjazdem rosyjskiego następcy tronu.

**Pola** 26 września. W śniadaniu danem przez arcyksięcia Franciszka Salwatora i jego małżonkę na pokładzie jachtu „Miramare“ wzięli udział arcyksiążę Leopold, książę Wirtemberski i wszyscy dygnitarze. Arcyksiążę Franciszek Salwator wzniósł entuzjastycznie powitany toast na cześć Cesarza i Cesarzowej. Wieczorem odbyła się wspaniała illuminacja portu i miasta. Arcyksiążęca para odbyła przejażdżkę po mieście, przypatrywała się illuminacji, a potem przybyła do kasyna wojskowego.

**Cherbourg** 26 września. Przybyła tu eskadra austrjacka.

**Tipperary** 26 września. Wczoraj rozpoczął się proces przeciw Williamowi i Patrickowi O'Brienom, Dillonowi i uwięzionemu wczoraj posłowi Condonowi. Oskarżeni są oni o to, że rozwijając dalej rewolucyjne zabiegi irlandzkich agitatorów, zawiązali sprzysiężenie, mające na celu zmusić dzierżawców do niepłacenia czynszu. Przewódzca liberałów, Morley, kilku radykalnych posłów i tłumy ludności towarzyszyły oskarżonym w drodze z więzienia do sali sądowej, strzeżonej silnie przez policję.

Przed gmachem sądowym zebrały się tłumy ludności, policja usiłowała je rozprószyć i w bitce stąd powstałej uderzył jeden policjant posła Morleya swą laską.

**Berlin** 26 września. Bank państwowy podwyższył eskont weksli na 5, a od zastawów na 6 prc.

**Przywoz** 26 września. Sytuacja w miejscowościach, w których przyszło do zmów robotników, dotąd jest niezmienioną. Do szybu Eugenjusza spuściło się tylko 75 prc. górników.

Ponieważ pokój ustala się, odwołano 13 pułk piechoty.

**Paryż** 26 września. Rada ministrów uchwaliła zwołać nadzwyczajną sesję parlamentu na 20 października. Dla ludności południowej Francji dotkniętej powodzią uchwalono kredyt 300.000 franków. Sytuacja w południowej Francji poprawiła się.

**Nowy York** 26 września. Prezydent mormonów ogłosił manifest, w którym stanowczo od piera zarzut, że sekta mormonów nadal zaleca swoim członkom żyć w wielożeństwie. Równocześnie oświadcza prezydent, że gmina mormonów ma zamiar poddać się ustawie Stanów Zjednoczonych, zakazującej wielożeństwo.

**Berlin** 26 września. W obec usiłowań rozmaitych dzienników dążących do przeszkodzenia albo też do opóźnienia wprowadzenia w życie ustawy o zabezpieczeniu od wypadków i na starość, oświadcza *Reichsanzeiger*, że prawie na pewno rzec można, iż ustawa ta wejdzie w życie 1 stycznia 1891, jak to było zamierzone, a mowy nawet być nie może o jakimś zamiarze odroczenia tego terminu.

**Konstantynopol** 26 września. W tych dniach przybędzie tu z Algieru wielki książę Aleksander Michajłowicz.

**Privoz** 26 września. W szybie Eugenjusza w Peterswaldzie zmowa częściowo skończona, gdyż połowa robotników wróciła do pracy; natomiast w szybach bar. Larischa w Karwinie zabastowała czwarta część robotników.

We wszystkich miejscowościach dotkniętych zmową panuje zupełny spokój.

**Massawa** 26 września. Ajencja Stefaniego donosi, że nie zdarzył się tu żaden więcej wypadek cholery, a w okolicy także epidemja ta się zmniejsza.

---

Przyjechali do Lwowa
26 września 1890

HOTEL ANGIELSKI. A. Mysłowski z Żubcza. H Peltz z Bokowy. S. Marin z Brzozowa. A. Baczyński z Kałusza. L. Brüller z Odesy. J. Szawłowski z Kamionki.

HOTEL GEORGA. St. hr. Tarnowski z Krakowa. T. Fedorowicz z Klebanówki. A. Hulimka z Mycowa. St. hr. Dzieduszycki z Gwoździca. B. Horodyski z Krogulca. R. Wybranowski z Uszkowic. St. Wybranowski z Kimirza. L. Rychlicki z Nowoszyc. J. Solesco z Rumunji. Wł. Znamirowski z Krakowa. E. Landesmann z Pragi.

## Nadesłane

Do dzisiejszego numeru dołączamy prospekt **Nowych Mód** dwutygodnika wydawanego przez księgarnie H. Altenberga (dawniej Richtera) we Lwowie.





*Z zbożowych targów.*

| 26 września | Lwów | Tarnopol | Podwołoczyska | Jarosław |
|---|---|---|---|---|
| Pszenica | 7.——7.75 | 6 80—7.70 | 6 20 —7 80 | 7.25 —8 25 |
| Żyto | 5.——5.50 | 5.— —5.35 | 5 20—5 50 | 6 30 – 6 60 |
| Jęczmień | 5.——7.— | 4 80 —6 50 | 4 80 - 6 50 | 5.——5.25 |
| Owies | 5 55 – 6 25 | 5.— 5·75 | 4 60 5 -- | 0.——0.— |
| Groch | 7 50 10.— | 7 50 9 50 | 7 50 8 50 | 0.— —.— |
| Wyka | —.——.— | 0.——0.— | 0.——0.— | —.——.— |
| Rzepak | 10.50 11.— | 10.40 11.— | 10.40 11. — | 9.80 10.85 |
| Chmiel | —.——.— | —.——.— | —.——.— | —.——.— |
| Konic. czer. | —.——.— | 30.—45.— | 28.– 40. – | —.——.— |
| Konic. biała | —.——.— | —.——.— | —.——.— | —.——.— |
| Okowita | 11.50 12.— | —.——.— | —.——.— | —.——.— |

wszystko (z wyjątkiem chmielu) za 100 kilo netto bez worka.

Usposobienie dobre. Ruch handlowy zaczyna się ożywiać.

## Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 26 września godz. 1. min. 50.

| | | | |
|---|---|---|---|
| Akcje kredyt | 308.75 | Węg. kolej półn. wschodn. | 195 50 |
| Alpiny | 100 60 | Wiedeńskie losy kom | 149 — |
| Kredyty węg | 351 75 | Akcje tyton. | 136 75 |
| Anglobanki | 166 30 | Gal.obl. indem. | 10? 25 |
| Uniony | 247.50 | Elbethale | 237 — |
| Ludwiki | 204 — | Länderbanki | 23? 4? |
| Nordbany | 278 50 | Renta zł. węg. | 1?0.90 |
| Lombardy | 156 — | Bankvereiny | 120 50 |
| Losy tureckie | 38 50 | Renta węg. pap. | 99 05 |
| Staatsbahny | 252 50 | Ruble | 141 25 |
| Czerniowieckie | 229 50 | | |

Usposobienie ożywione.

**Lwów.** Z izby handlowej 26 września 1890

1. Akcje za sztukę.

| bez kuponu bieżącego bez dywidendy. | płacą | żądają |
|---|---|---|
| Kolej galic. Kar. Lud.,200 zł. w. a. | 203 — | 206 — |
| „ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a. | 228 — | 231 — |
| Banku hip. galic. 200 zł. w. a. | 296 50 | 299 — |
| „ kredyt. galic. 200 zł. w. a. | — — | 216 — |

*Listy zastawne za 100 złr.*

| | | |
|---|---|---|
| Banku hipot. 4½% wz. los. w 50 lat. | 98·65 | 99·35 |
| Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „ | 101 30 | 102 — |
| Banku hyp. galic. 5% z 10% pr. | 107 30 | 108 — |
| Banku krajowego 4½% wz. | 99 — | 99 70 |
| Tow. kred. galic. 5 „ „ | 100 50 | 101 20 |
| „ „ „ 4 „ „ niesokr. | 98 — | 98 70 |
| „ „ „ 5 „ „ los w 37 l. | 100 50 | 101 20 |
| „ „ „ 4 „ „ „ „ 41½ | 95 40 | 96 10 |
| „ „ „ 4½% „ „ 52 l. | 100 — | 100 70 |
| „ „ „ 4 „ „ „ 56 „ | 95 — | 95 70 |

*3. Listy dłużne za 100 złr.*

| | | |
|---|---|---|
| G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw. | 59 — | 61 50 |
| „ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „ | 52 — | — — |

*4. Obligi za 100 złr.*

| | | |
|---|---|---|
| Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k. | 103 50 | 104 20 |
| Galic. fund. propinacyjnego 4% „ | 93 70 | 93 ?0 |
| Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I. em. | 100 70 | 101 40 |
| Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pro. w. a. | 104 50 | — — |
| „ „ „ 1883 4½% „ | 98 60 | 99 30 |

*5. Losy:*

| | | |
|---|---|---|
| Losy miasta Krakowa | 22 50 | 24 — |
| „ „ Stanisławowa | 28 — | 30 — |

*6. Monety*

| | | |
|---|---|---|
| Dukat holenderski | 5.28 | 5.40 |
| Dukat cesarski | 5 31 | 5.42 |
| Napoleondor | 8 8 | 9 ?4 |
| Półimperjał rosyjski | 9.20 | — |
| Rubel rosyjski srebrny | 1.45 | 1.55 |
| „ „ papierowy | 1.40 — | 1 42 — |
| 100 marek niemieckich | 55 — | 55 50 |

## Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1890.

| Do Lwowa przychodzą: | [illegible] | [illegible] | [illegible] | [illegible] |
|---|---|---|---|---|
| Z Krakowa | 4 03 | 9·28 | 8·50 | 7·15 |
| Z Podwołoczysk | 2·20 | 7·30 | | 3·15 |
| Z Podwołoczysk na Podzamcze | 2·08 | 7·[illegible]1 | | 2·38 |
| Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa | | 8·36 | | |
| Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa | | 12·03 | | |
| Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł. | | 6 53 | | |
| Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa | | 2·— | | |
| Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa | 8·— | | | |
| Z Bełzca (Tomaszowa) | | | | 5·41 |
| Z Bełzca tylko we wtorki i piątki | | | | 10·17 |
| **Ze Lwowie odchodzą:** | | | | |
| Do Krakowa | 2·28 | 8·30 | 4·20 | 7·20 |
| Do Podwołoczysk | 4·11 | 9·50 | | 10·35 |
| Do Podwołoczysk z Podzamcza | 4·22 | 10·15 | | 1·05 |
| Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna | | 5·50 | | |
| Do Stryja, Chyrowa i Suchy | | 10·20 | | |
| Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna | | 8·45 | | |
| Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna | 9·16 | | | |
| Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu | | 4·30 | | |
| Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy | | 10·16 | | |
| Do Bełzca (Tomaszowa) | | | | 8·03 |
| „ „ tylko w piątki | | | | 2·29 |
| „ „ tylko we wtorki | | | | 4·48 |

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

32)

# ZŁY DUCH.

(LA DUCHESSE D'ALVARÈS.)

Przez

PIOTRA ZACCONE.

Przekład z francuskiego E. Z.

(Ciąg dalszy.)

— Hrabia nigdy nie zezwoli na to.

— Czyż tak bardzo go nienawidzi?

— Nie, lecz don Juarès pozostawił tu przykre wspomnienie... Nie marszcz tak groźnie brwi... wiesz sama, że nikt go tu nie lubi i że będą się dziwić...

— Czy to twoje ostatnie słowo — rzekła Izabella głosem ostrym.

— Pomówię jeszcze z hrabią... — odparła Laura.

— A jeśli się nie zgodzi?

— Jeśli się nie zgodzi, będę musiała mu być posłuszną.

— A więc chcesz, abym stąd wyjechała, abyśmy się nie zobaczyły już nigdy.

— Ach! Nie mów tego, droga siostro.

Laura chciała zarzucić ręce na szyję Izabelli, lecz ta ostatnia odtrąciła ją gniewnie.

— Niech i tak będzie — rzekła — zresztą nie dziwi mnie to wcale. Łaskiepiliście się w waszem szczęściu; co do mnie, jedno mi tylko pozostaje i ponieważ inaczej być nie może...

Na tem urwała się rozmowa.

Wbrew wszelkim obawom hrabiny, Izabella nazajutrz powróciła znowu do plantacji i zdawało się, iż zapomniała urazy.

Lecz w sercu Laury wzbudziło to, jakby przeczucie nadchodzących nieszczęść, które nie dawało jej spokoju.

Przez kilka dni wszystko pozostało po dawnemu. Izabella była jeszcze uprzejmiejszą niż dotąd i nie wspomniała nawet o don Juarèsie de Marana.

A jednak bawił on wciąż w Hawannie; doktor Zambrana spotykał go na Prado i dziwił się nawet, że nie odwiedza hrabiostwa.

Na plantacji wszystko szło dawnym trybem. Wstawano późno, całe dnie i wieczory spędzano na tarasie przed domem w ścisłem kółku domowników i codziennych gości; około dwunastej, wszyscy się rozchodzili i rozjeżdżali.

Pewnej nocy, małżonkowie wrócili do swych apartamentów później niż zazwyczaj. Hrabia udał się odrazu do sypialni, Laura wstąpiła do pokoju syna.

Siadywała nieraz całemi godzinami nad jego kołyską, starając się przeniknąć, co przyszłość gotuje dla ukochanego jej dziecięcia.

Tego wieczoru nie mogła się do niej oderwać. Tysiące planów, tysiące pragnień przelatywało przez głowę młodej matki. Nigdy jeszcze nie doznawała tak głębokiego uczucia dla tej niewinnej istotki i byłaby dała krew swoją i życie, aby mu zapewnić szczęście w przyszłości.

W zachwyceniu tem przeszło pół godziny—nagle zerwała się na nogi.

Do ucha jej doleciał szelest, jak gdyby pełzanie węża wśród trawy.

Rzuciła się do otwartego okna.

Księżyc oblewał potokami światła całą plantację. W jego blasku Laura ujrzała mężczyznę otulonego w płaszcz, z twarzą ukrytą pod skrzydłami *sombrera*.

Skradał się powoli do parku. Kto to mógł być? Po co przychodził o tej porze? Po co przychodził ukradkiem?

Wstrzymała oddech i czekała.

Tajemnicza postać stanęła u zachodniego skrzydła i gwizdnęła przeciągle. Apartamenta Izabelli znajdowały się w tej właśnie stronie pałacyku.

Laura rozumiała już teraz.

Ten człowiek, to był kochanek jej siostry, don Juarès de Marana.

Ostupiała ze wstydu, z oburzenia. Po chwili tłumiąc w sobie te uczucia, powlokła się do sypialni komnaty.

Nic o tem nie powiedziała hrabiemu, lecz nazajutrz, bardzo wcześnie, udała się do siostry i z głębokiem wzruszeniem spytała ją o wyjaśnienie tego, co widziała.

Izabella nie usiłowała przeczyć. Odtrąciła dumnie wszelkie napomnienia i uwagi, mówiąc, że jest panią swej woli i że przed upływem tygodnia opuści plantację, aby połączyć swe losy z ukochanym.

Pomiędzy siostrami wywiązała się żywa sprzeczka, wreszcie Laura ze łzami wróciła do męża, opowiadając mu wszystko.

Odjazd Izabelli był jedynem wyjściem z tej przykrej sytuacji. Małżonkowie oczekiwali go też z cierpliwością.

Ten tydzień wydał się Laurze wiekiem.

Nie zdając sobie sprawy ze swych obaw, młoda matka czuwała troskliwiej jeszcze niż zazwyczaj nad kolebką swego dziecięcia. Ogarniały ją jakieś złe przeczucia, zdało jej się, że życiu tej małej istotki grozi niebezpieczeństwo. Dałaby dwadzieścia lat życia, aby ten tydzień upłynął.

Wreszcie jedna tylko noc dzieliła ją od wyjazdu siostry.

Jutro Laura pozostanie już tylko z mężem i synem!

Niestety! nie domyślała się, jak straszne wypadki zajdą tej ostatniej nocy, jak okrutny los gotuje jej chciwość siostry, połączona z dziką nienawiścią jej kochanka!

Nadszedł wieczór ostatniego dnia.

W chwili pożegnania, Izabellę opanowało niezwykłe wzruszenie. Zbliżyła się do Laury, prosząc, aby jej zapomniała wszelkich uraz.

Serdeczne tej ostatniej przy tych słowach wezbrało żalem: stanął jej przed oczyma zmarły ojciec; wybuchając płaczem, ukryła główkę na ramieniu siostry.

— Oh! jesteś lepszą odemnie — szeptała wśród łkań — kochasz mnie... a ja! a ja!

Izabela uspakajała ją, całując jej policzki oblane łzami.

— Drogie dziecię — mówiła — nie mogłabym ztąd odjechać, nie przycisnąwszy cię do serca raz ostatni... Teraz oddalę się spokojna.

— Nie! nie! Gdybyś tylko chciała... nie odjeżdżaj! nie opuszczaj nas!

Izabella uśmiechnęła się gorzko.

— Byłoby to szaleństwem — odparła — jesteś szczęśliwa po twojemu... wybrałaś sama twój los i ja także chcę rozrządzić moim. Nie rozumiemy się wzajemnie, najlepiej więc, gdy drogi nasze się rozejdą; lecz rozstańmy się w zgodzie, jak przyjaciółki, jak siostry... niedługo może... połączymy się znowu.

— Smutno mi będzie bez ciebie.

— Masz przecie hrabiego... twoje dziecię... to ci wystarczy. Bóg dał ci i pszą cząstkę... zachowaj ją. Co do mnie, bądź spokojna, życie moje popłynie szczęśliwie i nigdy nie pożałuję tego, com uczyniła.

Po tej rozmowie, siostry przez cały dzień nie rozłączyły się ani na chwilę. Hrabia i dr. Zambrana, jakkolwiek zdziwieni tą nagłą zmianą, radzi byli, że rzeczy wzięły taki obrót.

Wieczorem całe towarzystwo, zasiadłszy na tarasie, jadło sorbety, rozmawiając wesoło, a ponieważ Izabella miała odjechać nazajutrz wcześnym rankiem, wszyscy rozeszli się wcześniej niż zazwyczaj, obiecując spotkać się w chwili wyjazdu.

Doktor opuścił plantację około dziesiątej. Wkrótce potem Izabella oddaliła się do swoich apartamentów. Była jedenasta, gdy małżonkowie przeszli do sypialni.

Ku wielkiemu zdziwieniu, przechodząc przez pokój dziecięcia, spostrzegli nieobecność mulatki.

Zdarzyło się to po raz pierwszy i przyjęło ich dziwną trwogą, lecz hrabia zaradził na to, przenosząc kołyskę do sypialnego pokoju. W ten sposób małżonkowie mogli zasnąć spokojnie, wiedząc, że się obudzą, skoro tylko dziecię zakwili.

Wybiła północ. Oboje hrabstwo czuli się jakoś dziwnie rozdrażnieni, ogarniała ich ospałość i nie zdążywszy się nawet rozebrać, padli na łóżko, stojące w zagłębieniu alkowy.

Usnęli natychmiast, tak, że Laura nie zdążyła nawet powiedzieć codziennego pacierza, w którym polecała Bogu męża i syna.

Cisza zaległa pokój, słychać było tylko ciężki oddech dwojga małżonków.

Wiele upłynęło czasu — trudnoby określić. Ze dwie godzin może.

Nagle w drzwiach ukazała się wyniosła postać kobiety, otulonej w długi peniór. Skradała się ona po cichu do alkowy.

Była to Izabella!

Twarz jej bledszą była od otaczających ją koronek, czarne włosy spadały w nieładzie na ramiona, w oczach błyskało jakieś dzikie postanowienie.

Podniosła kotarę łóżka, nasłuchiwała przez chwilę, potem podbiegła do okna i otworzyła je.

Na dany przez nią znak w ramie okna ukazała się potworna głowa don Juarèsa de Marana.

Wskoczył do pokoju i ogarnąwszy go szybkiem spojrzeniem, skierował się śmiało ku alkowie.

I stała się nagle rzecz dziwna, kto wie, gdyby zbrodniarze to spostrzegli, byłoby ich to przerazilo bardziej, niż ukazanie się kata...

W chwili, gdy don Juarès z rozpalonem okiem zbliżał się do łoża, które miał zbroczyć krwią, kołyska dziecięcia poruszyła się nieznacznie, mała różowa rączka odsunęła koronki i dwoje niewinnie uśmiechniętych oczu powiodło zdziwione spojrzenie naokoło.

Czy dziecię co spostrzegło? Czy zrozumiało? Czy Bóg udzielił mu intuicji strasznego dramatu, który miał się rozgrywać pod jego niewinnem okiem?

Patrzała dalej cichutko, jakby przelękłe.

Don Juarès nie zwrócił na to uwagi, wsunął się do alkowy, w kilka chwil potem wydobyły się z niej przeciągły jęk, potem drugi.

Morderca ze wzburzoną twarzą z okrwawionem rękoma wybiegł na środek pokoju i stanął przed Izabellą, osłupiałą, bladą, jak płótno.

Straszna zbrodnia, którą popełnili niejako pospołu, zmroziła im krew. Nie śmieli spojrzeć sobie w oczy, jak gdyby się obawiali wzajemnie.

Izabella wstrzęsnęła się wreszcie i tłumiąc głuchy okrzyk, wypadła z pokoju.

(C. d. n.)



Odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak